ZBIORY OŚRODKA KARTA

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

■ Publicystyka ■ Reportaże ■ Relacje ■ Twórczość niezależnych pisarzy i poetów ■ Dokumenty ■ Komentarze ■ Kronika aktualnych wydarzeń ■ Stały przegląd prasy i wydawnictw ■ Noty ■ Listy ■ Satyra i humor ■ Wszystko - o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba ■ Bez cenzury, bez knebla ■

W NUMERZE:

- WOBEC REFERENDUM
- Łukasz Górski: WOLNI I SOLIDARNI - relacja z Pielgrzymki Ludzi Pracy do Częstochowy
- Szczęsny Trzymalski: JAK BOLSZEWICY ZDOBYLI WŁADZĘ, czyli... REWOLUCJA NA OPAK
- Krzysztof Turowski: MŁODZIEŻ POD PRASĄ
- EMIGRANCI - to specjalny blok, w którym zamieszczamy rozmowę Marka Stypułkowskiego z Andrzejem Czeczotem, korespondencję z Włoch Wiktora Odrowąża z Bytkowa oraz wiersz Grzegorza Dłubaka z RFN
- Kazimierz Kozielski: POLSKA W DYMACH
- Paweł J. Nowak pisze tym razem o gospodarce amerykańskiej. Słowem - STAGNACJA KONDRATIEWA
- Zamieszczamy też KILKA MYŚLI O GOSPODARCE PRL - pióra Aleksandra Mirskiego
- B.G.: JAK SIĘ POROZUMIEĆ, czyli... Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków
- I... NASZ SŁOWNIK "NOWOMOWY", a więc - też o porozumieniu, ale trudnym, bo z władzą PRL

POZA TYM: Przegląd wydarzeń • Z obozu • Nowości wydawnicze • Oświadczenia i komunikaty • Specjalny nekrolog z okazji Dnia Zmarłych • oraz wiele innych myśli i doniesień z kraju i ze świata •

●NR 6(15)● KATOWICE ● listopad-grudzień 1987 ●

WOBEC REFERENDUM

Cokolwiek byśmy od siebie powiedzieli na temat zafundowanego nam przez władze "referendum", zabrzmieć może nie tak. W tej sprawie wypowiedziały się zresztą najbardziej kompetentne osoby i "ciała" organizacyjne "Solidarności". W tej sytuacji - pozostaje nam tylko przypomnieć ich stanowisko.

● STANOWISKO KKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Ogromna większość społeczeństwa polskiego od dawna domaga się zasadniczej zmiany funkcjonującego w Polsce systemu gospodarczego i politycznego. Powszechne jest dążenie, aby nasz kraj stał się państwem demokratycznym, aby gospodarka funkcjonowała na normalnych zasadach opartych na mechanizmach rynkowych, aby tylko praca i zdolności decydowały o powodzeniu życiowym człowieka. Są to sprawy oczywiste nie od dziś, ale od wielu lat, co najmniej od przełomu sierpniowego.

Rząd, który udowodniłby, że zamierza budować Polskę, jakiej pragniemy, uzyska poparcie społeczne. Trzeba jednak pamiętać, że krajem rządzi dziś ta sama ekipa, która przed sześciu laty wprowadziła stan wojenny dławiąc demokratyczne dążenia społeczne. Ekipa ta zapowiedziała wtedy solennie, że przeprowadzi reformę gospodarczą i wyprowadzi Polskę z kryzysu. Żadna z tych obietnic nie została zrealizowana. Dziś tej władzy nikt nie wierzy na słowo. Potrzebny jest system prawdziwych gwarancji politycznych, społecznych i ekonomicznych. Czy rządzący dali takie gwarancje formułując pytania referendum? Trzeba powiedzieć jednoznacznie, że nie. Pytania sformułowane są ogólnikowo, nie przedstawiono żadnych skonkretyzowanych projektów reform demokratycznych. Nie zadano pytania o to, co stanowiło główną oś konfliktu w naszym kraju - o "Solidarność".

Dla wszystkich Polaków jest dziś jasne, że referendum ma dać władzy podstawę do tego, aby rządzić powołując się na rzekome poparcie społeczne. Referendum mogło dać Polsce szansę i władze raz jeszcze z tej szansy nie skorzystały. Dlatego na pytanie: czy brać w nim udział, zmuszeni jesteśmy dać jednoznaczną odpowiedź: NIE! Społeczeństwo nie powinno brać udziału w przedsięwzięciu o wyłącznie propagandowym charakterze. Musimy powtórzyć raz jeszcze: jesteśmy za głębokimi reformami politycznymi i gospodarczymi, ale pytania referendum dowodzą, że ci, którzy rządzą nadal nie chcą dostrzec w narodzie podmiotu mającego prawo decydowania o swych najważniejszych sprawach.

Pozostaje więc nam uporczywa walka o to, by społeczeństwo polskie stało się w pełni społeczeństwem obywatelskim. Aby urzeczywistniony został pluralizm polityczny, gospodarczy i związkowy.

KRAJOWA KOMISJA WYKONAWCZA
NSZZ "Solidarność"

Lech Wałęsa - Gdańsk-Zaspa
Zbigniew Bujak - Warszawa
Jerzy Dłużniewski - Łódź
Władysław Frasyniuk - Wrocław
Stefan Jurczak - Tarnów
Bogdan Lis - Gdańsk
Andrzej Milczanowski - Szczecin
Janusz Pałubicki - Poznań
Stanisław Węglarz - Lublin

Gdańsk, 25.10.1987 r.

A zatem...

● Nie weźmiemy udziału w "referendum".

● Nie przyjmiemy współodpowiedzialności ani za reformę, która nie jest reformą, ani za tzw. "demokratyzację", która nie gwarantuje demokracji.

● Nie podpiszemy czeku bez pokrycia.

Jeśli władza rzeczywiście pragnie uzdrowienia gospodarki i wprowadzenia demokracji, zamiast ogólnikowych pytań - niech przywróci narodowi prawa, których go pozbawiła, a NSZZ "Solidarność" oraz innym związkom i stowarzyszeniom - prawo do legalnego działania.

Słowem - NIC O NAS BEZ NAS!

WOLNI I SOLIDARNI

Tegoroczna pielgrzymka ludzi pracy do Częstochowy - 19-20.IX - była piątą z kolei. Należała jednak do najliczniejszych z dotychczasowych. Liczbę jej uczestników ocenia się na co najmniej 100 tys. /według "KOS-a" - na 150 tys./. Przybyli: kard. Gulbinowicz z Wrocławia i bp Zimoń z Katowic. Był Lech Wałęsa i rodzice ks. Jerzego Popiełuszki, który zainicjował te pielgrzymki w 1983 roku. Byli ludzie gorących serc i ciągle żywej wiary. Wśród nich - również przedstawiciel naszego pisma. A oto jego relacja...

Podobnie, jak to miało miejsce w czasie pielgrzymki Papieża, tereny wokół klasztoru na kilkadziesiąt godzin stały się strefą wolności. Wypełniły ją liczne grupy z transparentami głoszącymi wierność ideałom NSZZ "Solidarność" oraz zawierzających Matce Jasnogórskiej trudne sprawy naszej codzienności. Imponujący był zasięg tej transparentowej deklaracji za "Solidarnością". Gdyby spisać wszystkie nazwy miast i małych miejscowości, skąd pochodziły, okazałoby się, że niewiele jest zakątków kraju, które w tych dniach nie miały swych reprezentantów na Jasnej Górze. Napływali pod mury klasztoru bądź wielkimi, dobrze zorganizowanymi grupami, często z kapłanami na czele - tak np. wchodziły wielotysięczne pochody z Wrocławia, czy z Warszawy, bądź małymi wspólnotami, czasem kilkunastoosobowymi - z napisami: "Solidarność" Sulechów, Choroszcz, Krasnik czy Nowa Słupia. Razem świadczyli o tym, że naprawdę jesteśmy obecni w całym kraju i wystarczy tylko trochę wolności, aby nad głowami ludzi pojawił się transparent ze słowem, które po 13 grudnia 1981 roku miało zniknąć z polskiego życia społecznego. Charakterystyczny był przy tym udział w pielgrzymce wielu osób młodych, znających "Solidarność" tylko z relacji swych bliskich. Ich obecność jest znakiem nadziei, że ideały niezależnego ruchu związkowego zakorzenione zostały także następnemu pokoleniu Polaków.

Z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego liczne grupy przybyły m.in. z Katowic, Tychów, Mysłowic, Będzina, Sosnowca, Piekar, Tarnowskich Gór, Dąbrowy Górniczej. Z sąsiedniego Podbeskidzia była liczna wspólnota duszpasterstwa pracowniczego z Bielska Białej oraz grupy z Żywca, Kęt i Juszczyny. Spośród dziesiątków transparentów wybrałem dla zobrazowania klimatu tej uroczystości kilka. Głosiły: "Broń twego Westerplatte Solidarności", "Komunizm i faszyzm - systemy zbrodni i fałszu", "Nie chcemy pijaństwa, nowych związków i komunizmu", "Kto stracił odwagę, stracił wszystko", "Prawdy, wolności, sprawiedliwości potrzebujemy jak chleba", "Jako chrześcijanie nie możemy być niewolnikami", "Będziemy pracować tylko z Bogiem i tylko dla Polski", "Królowo Polski bądź z Polakami także w ZSRR", "Obroniłaś nas przed szwedzkim, broń nas Matko przed sowieckim", "Maryjo wyprowadź "Solidarność" z podziemia, a komunizm z Polski", "Matko ratuj Międzyrzecz przed śmietnikiem atomowym", "Tylko ten może zwyciężyć zło, kto jest bogaty w dobro".

Obok grup występujących pod transparentami "Solidarności" licznie prezentowały się duszpasterstwa pracownicze z całej Polski, a także szereg innych organizacji jak KPN, WiP, NZS, "Solidarność Walcząca", Federacja Młodzieży Walczącej, Chrześcijańska Służba Robotnicza, bractwa oblatów św.Brygidy.Spisując te ugrupowania można by sporządzić leksykon polskiej opozycji politycznej. Jedni przyszli, aby wziąć udział w uroczystościach religijnych, inni, aby zademonstrować Polsce swe istnienie. Wszystkich przywiodło pragnienie przeżycia wolności i wspólnoty, które od pokoleń na Jasnej Górze doświadczali Polacy w sposób szczególny.

W godzinach nocnych 20-tysięczny pochód z pochodniami wyruszył na wały klasztoru, gdzie odbyła się Droga Krzyżowa. Rozważania przy poszczególnych stacjach prowadzili robotnicy z 15 regionów, m.in. z Katowic. Nocne czuwanie przed Cudownym Obrazem zorganizowane zostało przez duszpasterstwo pracownicze z Olsztyna.

W niedzielę pod mury klasztoru przychodziły dalsze grupy. Uroczystej

Mszy św. przewodniczył kard. Henryk Gulbinowicz, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wśród zgromadzonych przy ołtarzu na "szczycie" klasztoru byli czołowi działacze NSZZ "Solidarność", m.in. Lech Wałęsa, a także rodzice ks.Popiełuszki. Kazanie wygłosił biskup katowicki Damian Zimoń. Zawierało ono szereg ważnych stwierdzeń dotyczących sytuacji ludzi pracy w Polsce:

"Zastanawiając się nad problemami naszej rzeczywistości - mówił bp Zimoń - nie może ujść naszej uwadze fakt, że dla ludzi pracy szczególne znaczenie ma kwestia związków zawodowych. W wypowiedziach Episkopatu Polski na ten temat w ostatnich latach, podkreślane było, że środowiska pracownicze mają prawo do własnych niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Ze strony władz słyszeliśmy wielokrotnie zapewnienia, że istnieją warunki dla pełnej realizacji aspiracji świata pracy w istniejących strukturach ruchu związkowego. Nie kwestionując dobrej woli tych zamierzeń, nie możemy jednak nie dostrzec, że miliony ludzi pracy w Polsce, z różnych względów z tej oferty nie skorzystały. Przedłużanie tego stanu jest szkodliwe zarówno dla państwa, jak i szerokich rzesz pracowników. Rodzi to bowiem poczucie swoistej bezdomności pracowników we własnym zakładzie pracy. To nie tylko problem społeczny, ale głęboki problem moralny. Taką postawa nie sprzyja bowiem angażowaniu się w problemy kraju, rodzi bierność i apatię. A kraj nasz potrzebuje ludzi aktywnych, gospodarzy odpowiedzialnych za wspólne dobro i mających możliwości współdecydowania o nim. Stan bezdomności zostanie przełamany, jeśli pracownicy będą mogli stworzyć odpowiadające im formy ruchu związkowego. Pluralizm ruchu związkowego jest niewątpliwie ważnym czynnikiem tworzenia ładu społecznego w kraju".

Biskup Katowicki mówił także na temat warunków dialogu społecznego w Polsce: "Musi on być przygotowany nie tylko organizacyjnie, ale i wewnętrznie, duchowo. Powinna temu towarzyszyć refleksja nad wszystkimi problemami, spokojna i rzeczowa analiza nawet odmiennych racji. Ta wewnętrzna dyspozycja do dialogu wymaga specjalnego języka, wolnego od inwektyw, słów nasyconych emocjami tworzącymi klimat walki, zagrożenia . Wiele zła wyrządza słowo rzucone ze wzgardą, aby kogoś poniżyć, pozbawić szacunku. Język propagandy, który nas otacza, niestety nie jest wolny od opisanych zjawisk, inwektyw manipulacji. Trzeba uwolnić nasz język od ideologicznego balastu, rodzącego podziały , utrudniającego dialog". Dalej bp Zimoń apelował o prawo do różnorakich inicjatyw społecznych oraz dopuszczenie katolików do wszystkich stanowisk państwowych, które "nie mogą być zastrzeżone dla osób deklarujących światopogląd marksistowski".

Wzruszającym momentem było krótkie przemówienie wygłoszone przez ks. Olgierda Gutowskiego, administratora apostolskiego Wilna. Ks.Gutowski powiedział, że na Jasnej Górze - widząc błonia klasztorne wypełnione rzeszą polskich robotników, modlących się także za Kościół na Litwie - przeżywa jeden z najpiękniejszych momentów w swym życiu. Dziękował Polakom za ich postawę religijną i solidarność narodową, obiecał przekazać Litwinom wszystkie wrażenia z Polski. Gromkie "Boże coś Polskę" i okrzyki Wolność dla Litwy zakończyły pielgrzymkę. Okolice klasztoru były niebieskie od milicji. Początkowo próbowała ona interweniować, ale wobec zdecydowanej postawy zgromadzonych, ustępowała i ograniczała się do spisywania dokumentów. Pielgrzymka świata pracy na Jasną Górę - fenomen społeczno-religijno-polityczny - pozostawiła przekonanie, że jak za czasów carskich, konfidenci będą w raportach pisać o Matce Boskiej Częstochowskiej jako sprawczyni buntów i zamieszek społecznych, głównej wichrzycielce i przyczynie nigdy nie wygasłej nadziei Polaków na wolność.

ŁUKASZ GÓRSKI

OD REDAKCJI: Jak doniósł "TM" /nr 221 z 30.IX/, bezpieka nie interweniowała, załamana rozmiarami manifestacji. W przeddzień pielgrzymki zatrzymała jednak w Częstochowie 3 osoby z warszawskiego Duszpasters-

twa Robotniczego przy kościele św. Stanisława Kostki, przy czym 2 spośród nich pobiła na komendzie, a następnie doprowadziła przed kolegium, które mechanicznie - bez wnikania w szczegóły - ukarało ich grzywnami po 50 tys. zł, jedną zaś aresztowała pod zarzutem... pobicia funkcjonariusza MO /było oczywiście odwrotnie/. W sumie - zatrzymano kilkudziesięciu pielgrzymów. Jeden - z Płocka - zapłacił 50 tys. zł grzywny za noszenie znaczka "Solidarności", 6 pielgrzymów z Krakowa natomiast potraktowano "ulgowo", każąc im płacić tylko po 10-25 tys.zł.

Redakcja - już po złożeniu do druku relacji naszego przedstawiciela - otrzymała wykaz haseł, które spisał w czasie pielgrzymki jeden z robotników śląskich, zastrzegając, iż chodzi tu tylko o niektóre, bo było ich o wiele więcej. A oto one:

- Solidarni z robotnikami w modlitwie i walce - Federacja Młodzieży Walczącej - Siedlce
- Matko, ratuj Międzyrzecz przed śmietnikiem atomowym!
- My, robotnicy ziemi tej,
  My grudzień pamiętamy,
  Przelanej robotniczej krwi
  Zapomnieć wam nie damy!
- Żądamy uwolnienia kpt. SB Adama Hołysza i podoficera MO Henryka Pieca - NSZZ "Solidarność" Region Gdański
- Nie chcemy Karnego Kodeksu Pracy! - NSZZ "Solidarność"
- Pozdrawiamy Archidiecezję Wileńską z tymczasową siedzibą w Białymstoku
- Ludzi zdobywa się "otwartym sercem a nie zaciśniętą pięścią"
- Wierni Bogu - nie komunie
- Pierestrojka u Sowietów - my wolimy "Solidarność"
- Maryjo, broń nas przed komunizmem!
- Nowelizacja Kodeksu Pracy próbą legalizacji niewolnictwa - "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
- Powstań Polsko, skrusz kajdany - "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
- Komunizm i faszyzm - systemy zbrodni i fałszu
- Maryjo, wyprowadź "Solidarność" z podziemia a komunizm z Polski - MKK "Solidarność" Łódź
- Prawda wyzwala, kłamstwo zniewala
- "Solidarność" jest szansą naszego życia
- "Solidarność" jest i będzie, czy to się komuś podoba czy nie!

Cóż do tego dodać?

70 lat temu...

JAK BOLSZEWICY ZDOBYLI WŁADZĘ

czyli... REWOLUCJA NA OPAK

O Rewolucji Październikowej napisano wiele książek. Większość współczesnych Polaków zna jednak przede wszystkim te, które napisane zostały w obozie. Znamy więc tylko jedną stronę medalu - nie prawdę, lecz mity.

Rewolucja Październikowa, choć umiejscowiona w granicach rosyjskiego imperium, nie była sprawą tylko lokalną. Wydarzenia w Piotrogrodzie miały wielki wpływ na losy świata. Na gruzach carskiej Rosji wyrosło bowiem nowe imperium - o wyjątkowo agresywnym, totalitarnym charakterze.

Rewolucje zwykle powstają w imię szczytnych haseł i wyrastają z buntu przeciw niesprawiedliwości, niewoli i kłamstwu. Rewolucja Październikowa też posługiwała się takimi hasłami. Miast jednak wyzwolenia i dobrobytu - przyniosła zniewolenie i zacofanie, miast sprawiedliwości i prawdy - nierówności społeczne i fałsz. Przyznają to - oczywiście ostrożnie i raczej pośrednio - nawet niektórzy publicyści, piszący na fali Gorbaczowowskiej "pieriestrojki". Dziwią się, jak to możliwe, że jeden z najbogatszych krajów świata stał się po 70 latach "budownictwa socjalistycznego" krajem biednym i zacofanym.

Nikt jednak na Wschodzie nie odkrywa - bo odkryć nie może - prostej prawdy, która narzuca się nawet dzieciom. A mianowicie tej, że może jednak Lenin pomylił się, wprowadzając w życie UTOPIĘ, sama zaś Rewolucja Październikowa nie była ruchem naprzód, lecz... wstecz?

Drukowany poniżej tekst pochodzi z wydanej niedawno przez Wydawnictwo "Myśl" książki Szczęsnego Trzymalskiego pt. "Krótka historia Związku Radzieckiego". Mamy nadzieję, że wypełni ona lukę w naszej wiedzy o tym co się naprawdę wydarzyło na wschodzie Polski 70 lat temu.

PRZYGOTOWANIA DO PRZEWROTU

Historia państwa, którego nazwa brzmi dzisiaj Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, jest od samego początku związana z partią komunistyczną. Pierwotnie nazywała się ona Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą Rosji (SDPRR). Swój pierwszy założycielski zjazd odbyła ona w 1898 roku w Mińsku. Na drugim zjeździe (Bruksela i Londyn - 1908 r.), faktycznie inaugurującym jej działalność, doszło do ujawnienia się dwóch orientacji: radykalnie rewolucyjnej i umiarkowanie reformistycznej. Pierwsza zyskała przewagę i stąd jej zwolenników zaczęto nazywać bolszewikami(od ros. bolsze - więcej), zwolenników drugiej - mieńszewikami(od ros. miensze - mniej).

Bolszewicy byli większością, ale tylko w SDPRR i tylko na początku sporu, liczebnie stanowiąc margines ogółu ludności Rosji, albowiem w momencie zdobywania władzy ich szeregi liczyły ok. 70 tysięcy. Różnice pomiędzy obiema frakcjami, początkowo niewielkie i jedynie proceduralne, będą w miarę upływu czasu pogłębiać się coraz bardziej. Mienszewicy z dezaprobatą odnosili się do metod działania bolszewików, ich braku skrupułów w osiąganiu celów, szczególny opór wzbudzały bolszewickie "eksy" (ekspropriacje) czyli zbrojne napady i grabieże w celu zdobycia funduszy na cele partyjne. Ze sprzeciwem mienszewików spotkała się też centralistyczna struktura partii postulowana i praktykowana przez bolszewickie skrzydło. Przywódcą, teoretykiem i organizatorem bolszewizmu był Włodzimierz Lenin(Uljanow, 1870-1924), najbardziej znany z przywódców mienszewizmu to Lew Martow (Cederbaum, 1873-1923).Wszystkie próby znalezienia kompromisu między obu frakcjami rozbijały się o zdecydowaną postawę Lenina, dzięki któremu od 1912 roku bolszewicy są już samodzielną partią.

Bolszewicy otrzymali władzę w podarunku od historii, potrafili przy tym jednak znakomicie wykorzystać nadarzającą się okazję. Katalizatorem przemian roku 1917 była nieszczęsna wojna i klęski ponoszone przez rosyjskich generałów na wszystkich frontach. Paraliż transportu spowodował brak broni, odzieży, obuwia i żywności dla armii, co ułatwiło zadanie agitatorom bolszewickim. Efektem a zarazem źródłem rozkładu była postępująca w coraz większym stopniu dezercja żołnierzy z frontu, później i oficerów.

Ponieważ na wiosnę 1917 roku do wojny po stronie Ententy przystąpiły Sta-

ny Zjednoczone, sytuacja państw centralnych stała się krytyczna. Rząd niemiecki, zainteresowany dalszym osłabieniem wschodniego przeciwnika, ułatwił przebywającemu w Szwajcarii Leninowi powrót do Rosji, równocześnie okazując bolszewikom znaczną pomoc finansową na akcję dywersyjną. W kwietniu 1917 Lenin pojawił się w Piotrogrodzie(wskutek wojny z Niemcami uznano za niewłaściwe utrzymanie niemieckiego brzmienia nazwy stolicy i Petersburg przemianowano na Piotrogród) ogłaszając słynne "tezy kwietniowe" zawierające program obalenia Rządu Tymczasowego i przejęcia władzy. Rewolucja lutowa była dla Lenina rewolucją burżuazyjną, następnym etapem, który należało przyspieszyć miała być rewolucja proletariacka. Miesiąc po Leninie w stolicy zjawił się drugi wybitny przywódca rewolucji - Lew Trocki.

Taktyka bolszewików polegała na demontażu instytucji państwowych i podniecaniu nastrojów antywojennych. Wykorzystując bunt oddziałów odmawiających wymarszu na front podjęli oni pierwszą próbę zrealizowania swego planu, jednakże pucz 3-5 lipca nie powiódł się, a rząd wydał nakaz aresztowania przywódców rebelii, delegalizując partię bolszewicką. Część przywódców została aresztowanych, ale główni(Lenin, Trocki) zeszli do podziemia. Było to wszakże tylko niepowodzenie chwilowe, bo wkrótce nadarzyła się nowa okazja odzyskania i zwiększenia wpływów.

Wobec krachu ofensywy rosyjskiej w Galicji doszło do zmiany na stanowisku głównodowodzącego armii. Mianowany nim generał Ławr Korniłow usiłował sprzeciwić się narastającemu chaosowi, jedyny ratunek widząc w rządach silnej ręki. Prawdopodobnie liczył, iż zostanie przez Kiereńskiego zaakceptowany jako przyszły dyktator i dlatego postanowił działać. Jego pochód na Piotrogród skończył się jednak klęską, bo premier potępił ten krok, odwołując się do oporu społecznego. Cofnął delegalizację partii Lenina, zwolnił jej przywódców z więzień, rozdał cywilom broń, a cywilami tymi w większości okazali się członkowie oddziałów kierowanych przez bolszewików.

Mimo udaremnienia puczu Korniłowa broń ta nigdy nie została zwrócona. Stając po stronie Rządu Tymczasowego bolszewicy uzyskiwali kilka atutów, z których najważniejszymi były broń i reputacja "obrońców demokracji". Ustały też zarzuty o"niemieckie pieniądze". Poparcie dla Rządu Tymczasowego było wszakże wyłącznie krokiem taktycznym, co Lenin wyjaśnił z właściwą mu dosadnością: "Powinniśmy podtrzymywać Rząd Tymczasowy, tak jak powróz podtrzymuje wisielca".

Kolejnym bolszewickim sukcesem był wybór Trockiego na przewodniczącego Rady Delegatów Robotniczych w Piotrogrodzie. Rady były organami przedstawicielskimi wiodącymi swój rodowód od rewolucji 1905-1907 roku. Od lutowych wydarzeń 1917 roku stanowiły one konkurencyjny ośrodek władzy w stosunku do Rządu Tymczasowego, ale po październiku miały już czysto fasadowy charakter. Na razie uznane zostały przez bolszewików za wygodny demokratyczny parawan ułatwiający przechwycenie władzy. Po powrocie z ukrycia Lenin rzucił hasło: "Cała władza w ręce rad przez powstanie zbrojne". Do tej idei nie bez trudności zdołał pozyskać większość swej partii, ale zdecydowanego poparcia udzielił jej Trocki, który też stanął na czele organu przygotowującego zbrojne przejęcie władzy.

Tymczasem mnożą się objawy narastającej anarchii: chłopi siłą przejmują ziemię wielkich posiadaczy, palą i grabią ich siedziby, a miasta coraz dotkliwiej odczuwają niedostatek żywności, szaleje inflacja, brak podstawowych towarów. Niepokojąco szybkie postępy czyniła ofensywa wojsk niemieckich, wskutek czego rozważana była możliwość ewakuacji stolicy. Największe jednak niebezpieczeństwo przedstawiała aktywność bolszewicka. Kiereński nadal jest niezdecydowany, a swą słabość topi w potokach adwokackiego gadulstwa, hurrapatriotycznych frazesów i pseudorewolucyjnej retoryki. Wreszcie jednak zaalarmowany rozmiarami agitacji leninowców postanawia działać i ogłasza delegalizację ruchu bolszewickiego.

Było jednak o wiele za późno, nie pomogły pospiesznie ściągnięte do stolicy lojalne rządowi oddziały wojska. Zakotwiczona na Newie "Aurora" dała sygnał do powstania. Bez większych problemów - przy biernej i neutralnej postawie garnizonu piotrogrodzkiego - zdobyta została słabo broniona(m.in. przez batalion złożony z kobiet) siedziba Rządu Tymczasowego w Pałacu Zimowym, aresztowano większość ministrów, sam Kiereński w przebraniu zdołał zbiec. Wkrótce opanowany został cały Piotrogród. Działo się to 25-26 października (7-8 listopad wg nowego stylu) 1917 roku. W tak niezbyt efektowny sposób rozpoczęła się nowa era.

Zwycięzcy utworzyli pierwszy rząd - Sowiet Narodnych Komisarow (Sownarkom-

- Radę Komisarzy Ludowych). Słowo "minister" jako "burżuazyjne" uznano za nie do przyjęcia, dlatego odpowiednikiem tej funkcji (do 1946 r.) będzie komisarz ludowy. Przewodniczącym RKL, czyli premierem, został Lenin. Udział w tym rządzie brało również do pewnego czasu lewe skrzydło "eserów" (Socjalistów Rewolucyjnych).

To zwycięstwo było triumfem monolitycznej jedności partii, przykładem znakomitego wykorzystania słabości przeciwnika i głoszenia haseł, które w danej chwili mogły znaleźć oddźwięk wśród społeczeństwa, szczególnie zaś niższych jego warstw. Bolszewicy konsekwentnie występowali przeciwko niepopularnej wojnie, popierali dezercję żołnierzy z frontu, otwarcie nawet za nią agitując, zaakceptowali bez zastrzeżeń samowolne przywłaszczanie sobie przez chłopów ziemi obszarniczej. Dla pozyskania mniejszości narodowych ogłosili prawo do ich samostanowienia łącznie z możliwością secesji - oderwania się od Rosji i stworzenia własnego państwa. Bolszewicy potrafili wykorzystać tęsknoty prostych ludzi, obce im były wahania i wątpliwości doświadczane przez inteligencję wychowaną w duchu kultury zachodniej z jej poszanowaniem prawa i zasad społecznego współżycia.

PIERWSZE DEKRETY

Hasła i postulaty bolszewików z okresu walki o władzę znalazły prawną sankcję w dekretach wydanych tuż po zwycięstwie. Pierwszymi były dekrety o pokoju i ziemi (w polityce agrarnej bolszewicy pierwotnie przyjęli program eserów) ogłoszone w nocy 25-26 października. Obwieszczono pokój bez aneksji i odszkodowań, ziemie wielkich posiadaczy, cerkwi i carskiej rodziny oddano chłopom, jednakże w rok później **cała** ziemia została znacjonalizowana. Wkrótce moc prawną uzyskało również inne popularne hasło: napisana przez Stalina Deklaracja Praw Narodów Rosji zapewniająca narodom znajdującym się w obrębie carskiego imperium prawo do swobodnego decydowania o własnym losie.

Rewolucja podjęła radykalne kroki w celu przeobrażenia państwa w duchu ideologii komunistycznej: zlikwidowano przywileje i tytuły, stany i rangi cywilne, w wojsku zniesiono stopnie oficerskie. Były też przedsięwzięcia mające na celu europeizację Rosji: metryczny system wag i miar, rachuba czasu według kalendarza gregoriańskiego (zamiast przyjętego dotychczas juliańskiego). Wydano dekret o uproszczeniu ortografii. Rewolucja nie ominęła też sfery obyczajowej, dokonano urzędowej zmiany form grzecznościowych: zwrot pan(i) uznano za relikt burżuazyjny, na to miejsce wprowadzono bardziej odpowiadające zasadom równości "obywatel(ka)" i "towarzysz(ka)".

W gospodarce dokonano nacjonalizacji jej kluczowych gałęzi, banków i transportu, likwidacji uległ prywatny handel. Przedsięwzięcia te były dyktowane wyłącznie ideologiczną ortodoksją i w żadnej mierze nie mogły wpłynąć na polepszenie katastrofalnej sytuacji ekonomicznej: produkcja nadal spada, szerzy się inflacja, głód obejmuje coraz szersze regiony kraju. Szukając dróg poprawy bolszewicy stopniowo ale systematycznie zaczynają się wycofywać z dawanych tak hojnie przed rewolucją obietnic. Zlikwidowane zostały spontanicznie powstające podczas rewolucji rady robotnicze w fabrykach, zakazano strajków. Głód wypędził z miast do wsi wielkie masy ludzi, co spowodowało brak rąk do pracy. Lekarstwem na to miało być zadekretowanie przymusu pracy. Wtedy zrodziło się jedno z popularnych haseł tych lat: "Kto nie pracuje ten nie je".

"OBNAŻONY MIECZ PROLETARIATU..."

Jedną z najbardziej wpływowych instytucji nowego systemu ustrojowego, którego rola w miarę upływu czasu będzie rosnąć, jest policja polityczna. Początek jej dała słynna Czeka ("Weczeka", "Czriezwyczajka") utworzona 20 grudnia 1917 roku /pełna jej nazwa: Wsierossijskaja czriezwyczajnaja komissija po borbie z sabotażem i kontrrewolucjej - Wszechrosyjska nadzwyczajna komisja do walki z sabotażem i kontrrewolucją). Czeka uzyskała szerokie pełnomocnictwa do walki ze spekulacją i sabotażem gospodarczym. To była pierwotnie główna jej funkcja. Później jednak podstawowym zadaniem organu, który zaczęto nazywać "obnażonym mieczem proletariatu" lub jego "oczami, uszami i zbrojną pięścią" stała się walka z przeciwnikiem polityoznym. Po przeniesieniu stolicy z Piotrogrodu do Moskwy (dokładniej - ucieczce rządu Lenina z zagrożonego przez Niemców miasta nad Newą) w marcu 1918 roku Czeka ulokowała się w rozległych pomieszczeniach byłego towarzystwa ubezpieczeniowego "Rossi-

ja" przy ulicy Łubianka. Odtąd już samo brzmienie tej nazwy przez dziesięciolecia budzić będzie grozę i przerażenie.

Pierwszym szefem Czeki, teoretykiem i praktykiem "czerwonego terroru" był nasz rodak, jeden z przywódców lewego skrzydła SDKPiL, Feliks Dzierżyński (1877-1926). Wyszedł wprawdzie z arystokratycznej polskiej rodziny, ale zawsze czuł się Rosjaninem. Jest otoczony legendą, jako ten, który "uratował" rewolucję rosyjską, bywa nazywany "romantykiem rewolucji", w komunistycznej propagandzie podawany jest jako wzór cnót ideowości i żarliwego oddania dla sprawy zwycięstwa najbardziej sprawiedliwego i ludzkiego ustroju na ziemi. Ma jednak równocześnie opinię krwawego oprawcy, którego ręce są zbroczone tysiącami niewinnych ofiar.

Był fanatykiem rewolucji, przeciwnikiem niepodległości Polski, albowiem - i tu myślał w zgodzie z Marksem - patriotyzm był dlań burżuazyjnym przeżytkiem. Cieszył się zaufaniem Lenina, który jednak pod koniec życia zarzucił mu "wielkorosyjski szowinizm" dodając: "Wiadomo przecież, iż zrusyfikowani obcokrajowcy wykazują zawsze przesadną gorliwość w kwestii prawdziwie rosyjskiej postawy". Zostało to wypowiedziane w momencie, gdy do Lenina doszły wiadomości o represjach przeciwko Gruzinom podczas likwidacji ich niezależnego państwa, dokonanej przez Stalina , któremu w tym dziele wydatnie pomagał jego przyjaciel Dzierżyński.

Przywódca bolszewików dostrzegał jednak wcześniej takie walory Dzierżyńskiego, jak talent organizacyjny, skromność i bezinteresowność o wymiarze wprost ascetycznym. Takim był on w istocie. Do rewolucji był wielokrotnie więziony za swą działalność. W jednym z więziennych listów tak pisał do żony o swej miłości do dzieci: "Chciałbym objąć swą miłością całą ludzkość, ogrzać i oczyścić od brudu współczesnego życia(...) Często, często wydaje mi się, iż nawet matka nie kocha dzieci tak gorąco, jak ja". Te niewątpliwie szczere uczucia stały się dlań natchnieniem do walki o nowy sprawiedliwy ład. Wielka rewolucyjna sprawa, szczęście "ludzkości" były celem, dla którego warto było i należało poświęcić wszystko, łącznie z "pojedynczymi" ludźmi, bo wzniosły cel uświęcał wszystkie środki.

Dzięki swemu fanatyzmowi Dzierżyński stał się wielkim inkwizytorem rewolucji. Rewolucja i wojna domowa pochłonęły ogromną ilość ofiar, osieroconych zostało setki tysięcy dzieci i to w niemałym stopniu za sprawą tego, który tak je ukochał... W postaci Dzierżyńskiego i pierwszej generacji bolszewików chyba w najbardziej dramatycznej formie ujawnił się konflikt między wzniosłym celem i bardzo niewzniosłymi środkami. Twórca Czeki, według świadectwa współczesnych mu, miał powierzchowność adekwatną do jego ideowej żarliwości: "oczy Chrystusa" i "twarz Don Kichota". Przy tym wszystkim stał się jedną z najstraszniejszych postaci w historii ZSRR, jednym z głównych budowniczych stalinowskiego systemu, który podeptanie ludzkiej godności i służebnie podrzędne traktowanie człowieka podniósł do rangi politycznego dogmatu.

W pierwszym okresie Czeka nie miała prawa wydawania i wykonywania wyroków śmierci, jej służby przeprowadzały tylko wstępne śledztwo i przekazywały dokumentację "rewtrybunałom"(Trybunałom Rewolucyjnym). Nie można jednak zapominać, iż od samego początku zasadą przewodnią nowej władzy jest "dialektyczne" traktowanie praw. Obowiązywał cel, który lapidarnie ujął Dzierżyński: "Czeka jest powołana do obrony rewolucji i pokonania wroga nawet wtedy, gdy jej miecz przypadkiem spada na głowy niewinnych". Owe "przypadki" stawały się coraz częściej normą.

Dramatyczny wzrost represyjności w działalności Czeki nastąpił od połowy 1918 roku. Nowa władza zrywa wtedy z ostatnimi pozorami rządów prawa postulując natychmiastowe rozprawy i samosądy. 4 lipca 1918 roku w "Prawdzie" ukazał się następujący apel: "Robotnicy i biedacy, weźcie karabin w dłoń, uczcie się strzelać(...), powstańcie przeciwko wszystkim, którzy agitują przeciw władzy radzieckiej; dziesięć kul każdemu, kto podniesie na nią rękę.. Władza kapitału zginie dopiero z ostatnim tchnieniem ostatniego kapitalisty, arystokraty, chrześcijanina, oficera". Była to oczywista zachęta dla mętów społecznych do organizowania samosądów i rozbojów. W niszczeniu państwa carów a później w zwalczaniu swych przeciwników bolszewicy chętnie korzystali z tego rodzaju pomocników, często wchodząc w sojusze z elementami otwarcie kryminalnymi i anarchistycznymi.

Dalszy wzrost terroru nastąpił po zamachu na Lenina 30 sierpnia 1918 roku. Uwieńczeniem tej polityki był ukaz Rady Komisarzy Ludowych z 5 września tego roku "O czerwonym terrorze", którego głównym wykonawcą był szef Czeki Dzierżyński.

ODWRÓT OD DEMOKRATYCZNEJ FRAZEOLOGII

Jednym z najchwytliwszych haseł bolszewików sięgających po władzę była demokracja i rozwój organów przedstawicielskich. Przykładem ich wiarygodności w tym względzie stała się sprawa Konstytuanty (Zgromadzenia Ustawodawczego) - pierwszego rosyjskiego parlamentu. Wybory, jeszcze za Rządu Tymczasowego, zostały wyznaczone na 25 listopada 1917. Fakt ten przyczynił się również w niemałym stopniu do przyspieszenia październikowego puczu, gdyż bolszewicy nie byli pewni swej popularności w społeczeństwie. Po przejęciu władzy w kampanii wyborczej nie przeszkadzali, wysuwając nawet swych kandydatów. Wyborczy test, dokonany w warunkach swobody działania różnych partii politycznych(m.in. eserów, kadetów, trudowików), okazał się dla bolszewików klęską, gdyż wśród 703 deputowanych ich przedstawiciele uzyskali zaledwie 116 mandatów. Nic dziwnego, iż na drugi dzień po jej inauguracyjnej sesji Konstytuanta - pierwszy rosyjski parlament wybrany w prawdziwie wolnych i demokratycznych wyborach - została rozpędzona, bowiem jej uprawnienia zostały uznane za "formalne". W taki sposób dokonał się drugi zamach stanu partii bolszewickiej.

POKÓJ BRZESKI

Wojna na froncie trwała nadal, bowiem dekret o pokoju wydany przez bolszewików nie był dla strony niemieckiej żadnym zobowiązującym aktem i w międzyczasie kajzerowskie wojska weszły daleko wgłąb rosyjskiego terytorium. Próba powstrzymania ich przez Armię Czerwoną nie powiodła się, dlatego 3 marca 1918 roku, po długich i dramatycznych rokowaniach, obie strony zawarły pokój w Brześciu Litewskim. Był to najbardziej upakarzający akt w historii Rosji. Na mocy jego postanowień terytorium jej zostało znacznie uszczuplone. Został on podpisany na wyraźne nalegania Lenina mającego przeciwko sobie większość przywódców własnej partii(m.in. Trockiego i Bucharina), dla których był to problem pryncypialnie ideologiczny: pertraktowanie z imperialistami nie miało sensu, skoro i tak los ich był przesądzony wobec spodziewanego wybuchu rewolucji światowej. Lenin był jednak trzeźwym realistą, przystał na drakońskie warunki strony niemieckiej przewidując - i słusznie - iż postanowienia Brześcia nie będą trwałe w sytuacji spodziewanego zwycięstwa Ententy, natomiast nowej władzy konieczne jest bezpieczeństwo przynajmniej na jednym froncie i ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej.

Brześć był pokojem separatystycznym i nie mógł nie wywołać reakcji ze strony Ententy. Jedną z jego konsekwencji stało się wylądowanie - 9 marca 1918 roku - w Murmańsku pierwszych angielskich oddziałów interwencyjnych. "Kapitulancka" pozycja Lenina przysporzyła mu również wrogów wśród innych partii rosyjskiej lewicy, ostro atakują go eserzy opuszczając Radę Komisarzy Ludowych, wreszcie 30 sierpnia 1918 roku padł on ofiarą zamachu. Odniesione wtedy rany przyczyniły się w niemałym stopniu do jego przedwczesnej śmierci.

DALSZA REZYGNACJA Z WŁASNEGO PROGRAMU

Popularnymi hasłami bolszewików dążących do władzy był pokój, bezwzględny pacyfizm i antymilitaryzm. Wkrótce jednak utopia zetknęła się z bezwzględną rzeczywistością, a bolszewicy zostali zmuszeni do wycofania się z pięknych postulatów koniecznością obrony własnej władzy oraz walki z Niemcami. 15 stycznia 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych wydała dekret o utworzeniu Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Realizacji dekretu podjął się Trocki, któremu też należy przypisać główną zasługę w stworzeniu zorganizowanych sił zbrojnych czerwonej republiki.

Trocki wykorzystał korpus oficerski carskiej armii. Dla zapewnienia kontroli nad decyzjami dowódców, którym nie zawsze ufano, wprowadził on stanowisko komisarza. Ideologią nowej armii stał się nie rosyjski patriotyzm,lecz internacjonalizm, wzorami cnót dla jej żołnierzy byli więc nie bohaterowie rosyjskiej historii, lecz Spartakus, Marat, przywódcy Komuny Paryskiej.

Jednym z ważnych wydarzeń 1918 roku był VII zjazd partii(6-8 marca), który podjął decyzję o przemianowaniu SDPRR na RKP(b). Tak zrodziła się Rossijskaja Kommunisticzieskaja Partija(bolszewikow). Po kilku miesiącach - 10 lipca - ogłoszono o przyjęciu pierwszej konstytucji państwa, którego nazwa w owym czasie brzmiała RFSRR (Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika

Rad). Konstytucja gwarantowała wprawdzie wolność słowa, prasy, zgromadzeń, ale tylko "dla klasy robotniczej" i - w ograniczonej postaci - "pracującego chłopstwa". Po raz pierwszy nowa władza otwarcie ujawniła swój charakter. Jeśli Rewolucja Francuska wystąpiła z hasłami wolności, równości i braterstwa dla wszystkich, rewolucja rosyjska od początku dekretowała klasową zemstę jako zasadę polityczną. Od pierwszych lat nowej władzy pojawiła się kategoria tzw. "liszeńców" (ros. liszat - pozbawiać) - ludzi ze względu na swe społeczne pochodzenie postawionych poza prawem, którzy mogli być - i najczęściej byli - przeznaczeni do likwidacji fizycznej.

Konstytucja z 1918 roku zapewniała wprawdzie wolność religii, ale mówiła też o wolności propagandy ateistycznej. Interesującą osobliwością pierwszej ustawy zasadniczej radzieckiej Rosji jest również brak wzmianki o partii, bowiem partia dla Lenina była jeszcze tylko środkiem realizacji celów. Celem stanie się ona dopiero dla Stalina.

Rok 1918 zapisał się jeszcze jednym wydarzeniem. W nocy 16-17 listopada w Jekaterynburgu (obecnie Swierdłowsk) został zamordowany wraz z rodziną były ostatni car Rosji Mikołaj II. Ciała spalono, a popiół rozrzucono na pobliskich bagnach. Zabójstwo to nie było wyłącznie zemstą. Bolszewicy obawiali się oddziaływania na społeczeństwo(szczególnie jego chłopską część),wciąż żywego nimbu otaczającego w rosyjskiej tradycji postać cara. Obawiano się również, iż Mikołaj II trafi do rąk admirała Kołczaka i w ten sposób majestat carskiego symbolu stać się może poważnym atutem tego wroga rządu Lenina.

WOJNA DOMOWA

Traktat brzeski spowodował zrozumiałą reakcję wśród państw Ententy, odtąd pośrednio i bezpośrednio popierających wewnętrzny opór przeciwko reżimowi, który obalił ich sojusznika - Rząd Tymczasowy. Po lądowaniu Anglików w Murmańsku rozpoczęła się również interwencja Japończyków na Dalekim Wschodzie. Spore wrażenie wywołała postawa Korpusu Czechosłowackiego. Licząca około 30 tysięcy jednostka składała się z dezerterów z armii austriackiej i jeńców wojennych. Po Brześciu Czechosłowacki Komitet Narodowy kierowany(w Paryżu) przez Tomasza Masaryka postanowił wycofać swych żołnierzy do Francji drogą przez Syberię na Daleki Wschód.

Podróż rozpoczęła się w marcu z Ukrainy, miejsca pierwotnego stacjonowania oddziału. Mimo oficjalnej zgody ze strony władz bolszewickich operacja ta była sabotowana, co spowodowało zbrojną reakcję żołnierzy. Trocki uznał to za bunt, określił czechosłowacką formację jako siłę kontrrewolucyjną i wydał rozkaz jej rozbrojenia. Rozkaz został zignorowany, żołnierze i oficerowie jednomyślnie postanowili kontynuować podróż. Staczając po drodze wiele zwycięskich walk z oddziałami Armii Czerwonej 29 czerwca 1918 roku triumfalnie dotarli do Władywostoku.

Była to pierwsza poważniejsza wojskowo-prestiżowa porażka Armii Czerwonej, mająca psychologiczny oddźwięk wśród obrońców obalonego ustroju. Ośrodki zbrojnego antybolszewickiego oporu powstały głównie w rejonach północnych (Murmańsk, Archangielsk), nad Donem, w środkowym dorzeczu Wołgi, na Kaukazie i w Estonii. Do tego dodać jeszcze należy okupację przez Niemców Ukrainy, Białorusi, Krymu i części Kaukazu.

Największym zagrożeniem dla rządu Lenina była pierwotnie ofensywa oddziałów admirała Kołczaka wiosną 1919 roku, gdy zajął Syberię i Ural. Ale w kwietniu Kołczak został rozgromiony. Latem nowe, jeszcze większe niebezpieczeństwo - ze strony generała Antona Denikina. Zdobył południowe rejony części europejskiej, miasto Orzeł i zbliżył się do Moskwy. Rząd poważnie przewidywał upadek stolicy, pogodzony z ewentualnością zejścia do podziemia Lenin zaopatrzył się w fałszywe dokumenty. To tego jednak nie doszło, bo Denikin również przegrał. Podobnie zakończyła się akcja generała Mikołaja Judenicza, podejmującego próbę zdobycia Piotrogrodu, jak i atamana Wojska Dońskiego Piotra Krasnowa.

Nieskuteczność udzielanej przez nich pomocy, brak współdziałania między poszczególnymi frontami i formacjami jak również otwarty ferment niezadowolenia wśród żołnierzy jednostek interwencyjnych skłoniły w styczniu 1920 roku Anglię, Francję i Włochy do zakończenia interwencji i wycofania blokady Rosji radzieckiej. Końcowym epizodem antybolszewickiego ruchu oporu było wystąpienie generała Piotra Wrangla w kwietniu 1920 roku stającego na czele zjednoczonych oddziałów białej armii. Sprzyjającą okolicznością była dlań wprawdzie

wojna polsko-rosyjska, ale i tym razem ujawniły się słabości ruchu białogwardyjskiego. Wrangel podjął wprawdzie poważną próbę politycznego rozwiązania problemów Rosji ale było już za późno, zresztą.podpisanie kończącego wojnę Polski z Rosją pokoju w Rydze uczyniło jego sytuację beznadziejną. Wyjściem jedynym była już tylko ewakuacja jego armii wraz z rodzinami do Konstantynopola. Izolowane ośrodki oporu pozostały jeszcze do pewnego czasu na Kaukazie w Centralnej Azji i na Dalekim Wschodzie.

ŹRÓDŁA KLĘSKI BIAŁYCH GENERAŁÓW

Główną przyczyną klęski było przywiązanie do tradycji, archaiczność mitów i symboli uniemożliwiające zrozumienie złożoności powstałej sytuacji, jak również brak propozycji reform. Pod tym względem przeciwnik górował zdecydowanie. Bolszewicy wykorzystali aspiracje uciskanych przez carat narodów rozległego imperium obiecując im wolność, tymczasem na sztandarach białej armii widniały hasła o Rosji "jednej, wielkiej i niepodzielnej". Nie mogło być więc mowy nie tylko o prawie mniejszości do samostanowienia ale nawet do skromnej autonomii. Klęska generała Denikina w głównej mierze była spowodowana jego nieumiejętnością porozumienia się z Ukraińcami i Polakami. W szczytowym okresie swych wojskowych sukcesów nie dopuszczał on nawet myśli o tym, że Polska może powstać w granicach szerszych aniżeli obszar Królestwa Kongresowego. Wiele oporów wśród konserwatywnie myślących oficerów dawnej carskiej armii wywoływały odradzające się wśród ich naturalnych sojuszników - dońskich Kozaków aspiracje ku większej regionalnej niezależności. Ze wspomnianych względów negatywnie odnosił się do ruchu białogwardyjskiego Józef Piłsudski nie wyrażając zgody na przemarsz alianckich oddziałów interwencyjnych przez nasze terytorium. Odmówił też współpracy z Denikinem.

Ten zdumiewający brak wyobraźni u byłych carskich generałów graniczył niejednokrotnie ze zwyczajną głupotą. Drastycznym jej przykładem niech będzie zachowanie się Judenicza. Jego wyjściową bazą była Estonia, Estończycy tworzyli też trzon dowodzonego przezeń i świetnie przez Anglików wyekwipowanego korpusu. Będąc już u wrót Piotrogrodu Judenicz uznał za stosowne oświadczyć, iż Estonia na zawsze pozostanie częścią Rosji, a powstały już wtedy estoński rząd to "banda kryminalistów". Estończykom w tej sytuacji pozostało już tylko wycofanie się z imprezy, co pociągnęło wiadome konsekwencje.

Bolszewickiemu hasłu obrony uciśnionych ludów, ich wspólnej solidarności białogwardziści, poza górnolotną frazeologią w duchu wielkorosyjskiego nacjonalizmu i prawosławia, przeciwstawiali podsycanie waśni między poszczególnymi narodami. Częstym skutkiem podobnej taktyki były krwawe rozruchy i pogromy Żydów. Na wsi rosyjskiej istniał głód ziemi, ale ziemi nie obiecywał ani Rząd Tymczasowy,ani biali generałowie. Bolszewicy i jedno i drugie dawali hojną ręką.

Czynnikiem ułatwiającym triumf bolszewików była zła organizacja interwencji aliantów, ich wewnętrzne nieporozumienia i konflikty, negatywne oddziaływanie na ludność okoliczności, iż biali korzystali z pomocy innych państw, mogli więc być przedstawiani - czerwoni fakt ten wykorzystali wspaniale - jako "narzędzie obcych". Zdeklarowani przeciwnicy patriotyzmu potrafili grać na patriotycznych sentymentach, gdy tylko okazywały się one użyteczne.

Kolejne atuty bolszewików to opanowanie centralnych terytoriów państwa, utalentowane kierownictwo, plejada zdolnych dowódców wojskowych potrafiących wykorzystać miejscowe warunki, umiejących zapewnić swym oddziałom większą od przeciwnika mobilność operacyjną(np. słynne "taczanki" S.Budionnego). Elementem nie najmniejszej wagi była znakomita propaganda trafiająca do przekonania odbiorcy, uwzględniająca jego poziom, potrzeby i aspiracje.

WOJNA POLSKO - ROSYJSKA

Kulminacyjnym wydarzeniem 1920 roku była wojna polsko-rosyjska, stanowiąca kontynuację walk i potyczek toczonych na granicy obu krajów od roku 1918. Jej pierwszym etapem był pochód sił polskich i oddziałów atamana S.Petlury na Kijów rozpoczęty 25 kwietnia. 7 maja Kijów został zdobyty. Wkrótce jednak karta się odwróciła i 12 czerwca Rosjanie odzyskali stolicę Ukrainy. Armia polska szybko zaczęła się wycofywać. W Moskwie tymczasem powstał "Polriewkom"(polskij riewolucjonnyj komitiet) na czele z Julianem Marchlewskim. Los naszego kraju wydawał się przesądzony. 28 lipca padł Białystok, gdzie zainstalował się marionetkowy "rząd" Marchlewskiego. Zdobycie Warszawy, na które niecier-

pliwie czekał Marchlewski i podobni mu "patrioci", wyznaczono na 16 sierpnia. Bitwa o Warszawę przyniosła jednak klęskę armii Tuchaczewskiego . Dokonał się słynny "cud nad Wisłą ".

Wojna zakończyła się na mocy postanowień pokoju ryskiego z 12 października 1920 - podziałem Ukrainy i Białorusi. Klęska czerwonej Rosji miała konsekwencje wewnętrzne i zewnętrzne. Według prognoz Lenina Polska miała być "czerwonym korytarzem" ułatwiającym ekspansję idei rewolucyjnych na teren Niemiec, kolejne - według bolszewików - "najsłabsze ogniwo" w łańcuchu państw kapitalistycznych. Spodziewano się - zapewniał o tym Marchlewski - że wojska bolszewickie spotka na terenie Polski entuzjastyczne przyjęcie. Stało się odwrotnie i tym sposobem idea "rewolucji światowej" doznała poważnej klęski. W 1920 roku chyba po raz ostatni zrealizowała się koncepcja Polski jako "przedmurza" bo Polska właśnie uratowała Europę przed wojskową penetracją bolszewizmu.

BOLSZEWIZM ZWYCIĘSKI

Zwycięstwo bolszewików to przykład jak mniejszość może narzucić wolę olbrzymiej większości. Bolszewicy byli formacją scentralizowaną o silnej motywacji ukierunkowanego działania. Przeciwko sobie mieli partie, ugrupowania i frakcje skłócone i podzielone. Siła i efektywność bolszewizmu ujawniła się szczególnie w okresie wojny domowej. Biali generałowie nie wyobrażali sobie, by "Święta Ruś" mogła ulec rozpadowi, bolszewicy zaś głosili konieczność upadku tego - według Lenina - "więzienia narodów". Nie dlatego, by takie stanowisko uważali za bezwzględnie słuszne, ale dlatego, iż zapewniało ono pozytywny rezonans społeczny.

Po objęciu władzy zaczęli jednak zmieniać stanowisko. Do opublikowanej tak uroczyście Deklaracji Praw Narodów Rosji już w styczniu 1918 roku wnieśli znamienną korektę stwierdzającą iż prawo to przysługuje tylko "proletariatowi". Wkrótce miało się okazać, że w Republice Rad "obiektywnie" nie ma ani ekonomicznej ani tym bardziej narodowej dyskryminacji, nie może więc być najmniejszego uzasadnienia dla wyjścia z niej i tworzenia samodzielnego państwa. Tym bardziej, iż według Marksa, patriotyzm i granice państwowe to archaiczny przeżytek. Ponieważ proletariat nie miał ojczyzny, więc logiczną konsekwencją podobnego rozumowania mogło być ogłoszenie Kraju Rad za jego jedyną ojczyznę.

Teoretyczna geneza i realizacja "polityki narodowościowej" bolszewików jest klasycznym przykładem marksistowskiej dialektyki. Strategicznym celem na tym polu było zawsze zachowanie nienaruszalności terytorium carskiego imperium, ale taktyka zmierzała do pozyskania mniejszości etnicznych obietnicami zaspokojenia ich aspiracji. Lenin zwalczał skrajne poglądy marksistów (np. polskiej żydówki Róży Luksemburg, Polaka F. Dzierżyńskiego czy Ukraińca G.Piatakowa) negujących narodową odrębność jako burżuazyjny przeżytek. Zarówno jednak dla samego Lenina jak i jego eksperta od spraw narodowościowych Stalina, nie miało to oznaczać bezwarunkowego uznania odrębności innych narodów i ich prawa do własnej państwowości.

Polityka bolszewików - właśnie na mocy "dialektyki" - łączy dwie wykluczające się sprzeczności: prawo do samookreślenia i proradziecki centralizm. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że "proletariat" mógł decydować o odrębności swego narodu, o ile popierał władzę radziecką. Jeśli nie popierał, innymi słowy chciał autentycznej niezależności swego narodu, przestawał automatycznie być proletariatem, stając się "agentem światowej burżuazji". Jest to prawdziwe arcydzieło nowoczesnego myślenia, które z powodzeniem stosowano w tworzeniu komunistycznego imperium i po roku 1945. Subtelności i elastyczność języka, gra w wartościujące i relatywizujące epitety to objaw filozofii nie uznającej żadnych pryncypiów poza "klasowymi", które w efekcie oznaczać mogły tylko jedno: obronę wielkomocarstwowych interesów ZSRR.

W czasie rewolucji w sferze stosunków narodowościowych zaszło wszakże sporo faktów dokonanych: oderwały się i usamodzielniły, poza Polską i Finlandią, trzy kraje bałtyckie(Litwa, Łotwa, Estonia), Ukraina, Azerbejdżan, Armenia i Gruzja. Niepodległość Armenii została usankcjonowana odpowiednim zapisem w konstytucji 1918 roku, a Gruzja w charakterze niezależnego państwa podpisała z RSFSR szereg dwustronnych układów. Ale żadne zapisy, zapewnienia i deklaracje nie pomogły, bo w marcu 1921 roku Armia Czerwona udzieliła gruzińskiemu narodowi "bratniej pomocy". Podobny los spotkał i pozostałe państwa tego regionu: Azerbejdżan i Armenię.

Szczególnie wymowna i precedensowa była krótka historia niepodległej Ukra-

iny. Była ona jednym z sygnatariuszy Brześcia, jej niepodległość została "bezwarunkowo i formalnie" uznana przez Radę Komisarzy Ludowych 17 grudnia 1917 roku. Nie przeszkodziło to jednak w przygotowaniach do zdławienia młodego państwa. Przy pomocy dywersji i otwartej presji zbrojnej, wykorzystując chaos, jaki powstał na Ukrainie, słabość młodej "samostijnej" republiki, jak również bazując na pomocy miejscowych bolszewików cel osiągnięto i Kijów znalazł się pod panowaniem czerwonych. Etapem do całkowitego powrotu do status quo był czasowy twór - Federacja Rosyjsko-Ukraińska.

Casus Ukrainy uznać można za precedens w tworzeniu zrębów radzieckiego imperializmu i aneksji krajów sąsiedzkich. Przed wybuchem II wojny światowej ulubionym argumentem radzieckiej dyplomacji było żądanie - jako warunku udzielenia pomocy na wypadek napaści niemieckiej i przystąpienia do sojuszu obronnego z danym państwem - "baz", "linii kolejowych", umożliwienia "przemarszów" radzieckich oddziałów przez terytorium sąsiada itp. Szczególnym obiektem tych zabiegów była Polska. Efektywność tych metod sprawdzono wcześniej wobec Ukrainy, później w stosunku do krajów bałtyckich i Finlandii w latach 1939-1940. Rząd przedwojennej Polski słusznie widział w podobnych propozycjach przebiegły fortel i zdawał sobie sprawę, iż Armia Czerwona nigdy nie opuszcza raz przez siebie "wyzwolonych" krajów.

Potępiając bezwzględnie "szowinistyczne i centralistyczne" aspiracje swych przeciwników, białych generałów, bolszewicy potrafili o wiele skuteczniej wprowadzić je w życie. Ideał "Rosji jednej i niepodzielnej" stał się faktem w jeszcze większym stopniu aniżeli za Romanowych.

SZCZĘSNY TRZYMALSKI

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

wrzesień - październik'87

GEORGE BUSH W POLSCE ● Wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w naszym kraju była niewątpliwie ważnym wydarzeniem politycznym. Przede wszystkim, był to pobyt bardzo spektakularny od strony kontaktów z różnymi przedstawicielami społeczeństwa. Wiceprezydent Bush przybył na zaproszenie rządu i miał rozmowy z przedstawicielami władz PRL. Złożył także wizytę w zakładzie pracy, takim, który tradycyjnie współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi. Złożył wizytę w gospodarstwie chłopskim i przy tej okazji miał kontakt z przedstawicielami "Solidarności" rolników. Złożył wizytę w szpitalu, który budowany jest dzięki pomocy amerykańskiej. Miał spotkanie z Lechem Wałęsą i działaczami "solidarności". Wreszcie, odwiedził także kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. Ta wizyta u grobu ks. Jerzego Popiełuszki miała wielką wymowę symboliczną o ogromnym znaczeniu. Zarówno tam, jak i poprzedniego dnia w Łomiankach, wiceprezydent Bush miał okazję bezpośredniego kontaktu z pewną atmosferą społeczną, która jednoznacznie wyrażała prawdziwego ducha Polski. Wizytę w kościele św. Stanisława i u grobu ks. Popiełuszki odbył wspólnie z Lechem Wałęsą i słowa, które tam wypowiedział były niezwykle ważnymi i ogromnej nośności. Wreszcie, w wystąpieniu telewizyjnym wiceprezydent Bush powiedział jak odczuł swą wizytę w Polsce, powiedział o spotkaniu z Lechem Wałęsą i innymi działaczami "Solidarności". Słowa te padły w oficjalnych środkach przekazu, co ma również swoją wymowę. Reasumując, George Bush miał okazję autentycznego zetknięcia się nie tylko z polskim społeczeństwem, ale i z polską rzeczywistością. W trakcie tych wszystkich spotkań niewątpliwie wiele dowiedział się o prawdziwej sytuacji w tym bardzo szczególnym kraju realnego socjalizmu, jakim jest Polska. Można zaryzykować twierdzenie, że ta druga, nieoficjalna płaszczyzna jego wizyty miała dla niego większe znaczenie od oficjalnych rozmów z przedstawicielami władz PRL.

Te ostatnie nie odniosły z pobytu wiceprezydenta Busha zbyt wielkich korzyści. Co prawda, przezwyciężony został pewien martwy punkt w stosunkach polsko-amerykańskich, ale przyznanie nowych kredytów, o które zabiegał rząd, wiceprezydent wyraźnie i jednoznacznie obwarował warunkami, które strona polska najpierw musi spełnić. A warunki te - to przede wszystkim autentyczne postępy reformy gospodarczej i demokratyzacji życia społecznego. Można sądzić, że takie właśnie stanowisko wiceprezydenta utwierdziły rozmowy z "So-

lidarnością". Ton tych rozmów ujawnił w wywiadzie dla "Głosu Ameryki" Bronisław Geremek. Warto niemal w całości przypomnieć jego wypowiedź, gdyż naszym zdaniem - trafia ona w sedno sprawy. Prof. Geremek stwierdził, że w trakcie rzeczowej rozmowy nie poruszano sprawy "Solidarności", ale próbowano ocenić sytuację, w jakiej Polska obecnie się znajduje. Mówiono o potrzebach kraju i perspektywach stosunków polsko-amerykańskich. Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Polski ulega obecnie zmianie. Idzie więc o to, aby ta nowa polityka była równie konsekwentna i pożyteczna. "Problem po prostu wygląda tak - stwierdził Bronisław Geremek - że wielkie kredyty z Zachodu nie tylko zostały w znacznej części zmarnowane i nadal spadają swoim ciężarem na kraj i społeczeństwo i w jakimś sensie na przyszłość pokoleń, ale - co równie ważne - te kredyty dokonały jakby umocnienia struktur, które hamowały rozwój kraju. Potraktowane tak, jak były potraktowane, nie tylko były eksploatowane bez szansy zwrotu długu, ale również działały negatywnie na wewnętrzną ewolucję kraju. Otóż,wniosek z tego doświadczenia jest właśnie taki, że to powtórzyć się nie powinno. Że zatem pomoc ma tylko wówczas sens, jeżeli służy ona reformie, jeżeli jest kierowana w stronę reformującej się gospodarki i w stronę zreformowanych przedsiębiorstw. W naszym rozumowaniu, które przedstawiliśmy, wiąże się to także z pewnymi niezbędnymi reformami politycznymi. W naszym przekonaniu nie ma w tej chwili takich instytucji, które w sposób obiektywny i społecznie wiarygodny mogłyby określić stopień zaawansowania reformy gospodarczej. Jeżeli zatem warunkiem kredytów jest zaawansowanie reformy gospodarczej, to musi to być oceniane w sposób wiarygodny i obiektywny. I to nie przez zewnętrzne instancje, takie jak grono ekspertów Funduszu Monetarnego czy Banku Światowego, ale przez instytucje wewnętrzne, polskie.

Dodajmy od siebie, że ową wiarygodną i obiektywną instancją polską nie może być w żadnym wypadku rząd PRL, który kredyty zaciąga i nimi dysponuje. Tą instancją może być tylko autentycznie niezależne od władzy ciało, posiadające społeczny mandat, a więc i społeczne zaufanie. W zachodnich demokracjach takim ciałem jest z natury rzeczy legalnie działająca opozycja polityczna. A u nas? Oto dylemat, a równocześnie najbardziej chyba istotny wniosek, wypływający z wizyty wiceprezydenta Busha w Polsce.

O REFORMIE I REFERENDUM ● Najpierw na V Plenum KC (przedtem jeszcze w tajnych tezach do tego plenum), a następnie w Sejmie władza ogłosiła wreszcie długo oczekiwane propozycje dotyczące reformy gospodarczej i referendum. Przede wszystkim zwraca uwagę to, że krok ten uczyniono dość niespodzianie i z wielkim pośpiechem. Wszak jeszcze nie tak dawno temu premier Messner twierdził, że "reforma została wdrożona". Zaś o pośpiechu świadczy chociażby to, że posłowie otrzymali propozycje zmian (ok. 140 stron maszynopisu) na dwa dni przed sesją zimową i właściwie nie mieli czasu, aby się z nimi porządnie zapoznać. Co było powodem nagłej decyzji przystąpienia do reform - trudno odgadnąć. Możliwe, że jakiś wpływ miały tu przeobrażenia zachodzące w ZSRR. Najpewniej jednak, władza zdała sobie sprawę z tego, że statek tonie, a wraz z nim i ona sama. Co na pierwszy rzut oka można by powiedzieć o tych propozycjach? Wydaje się, że są one zgodne z postulatami wygłoszonymi pod adresem naszej gospodarki przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Świata. To wiele by tłumaczyło, gdyż od oceny i opinii tych instytucji zależy w dużej mierze przyznanie Polsce zachodnich kredytów, o które rząd PRL bezskutecznie zabiega. Drugim spostrzeżeniem jest niewątpliwy fakt, że rządowe propozycje zawierają wiele z tych wniosków i postulatów, które swego czasu zgłaszała "Solidarność", za co spotkała się z gwałtownym sprzeciwem i potępieniem ze strony władz.

Rzecz jasna, dziś jeszcze nie sposób osądzić które z proponowanych przez rząd zmian zostaną zrealizowane a które nie oraz jak daleko władza w swych reformatorskich zapędach ma zamiar się posunąć. Wydaje się jednak, że to na co się już zdobyła jest w warunkach komunistycznego państwa i tak bardzo radykalne i daleko idące. Jacek Kuroń stwierdził nawet, że "jak na dotychczasowe skostnienie władzy, propozycje te są niesłychanie radykalne". Nie znaczy to oczywiście, że przyjmuje je bezkrytycznie. Czy zaproponowane przez rząd zmiany uzdrowią gospodarkę i wyciągną kraj z kryzysu? Należy w to wątpić, bowiem zamierzenia władzy budzić muszą wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Pierwsze z nich polega na tym, że wszystkich tych zmian dokonać mają ludzie jak dotąd wszelkim zmianom z gruntu przeciwni. W wywiadzie dla "Głosu Amery-

ki" Stefan Bratkowski słusznie stwierdził, że "są to ludzie nie tylko niekompetentni, ale w wielu przypadkach po prostu złej woli, którzy już w tej chwili pod przykrywką tych zmian usiłują zachować stare struktury". Według Bratkowskiego, elita rządząca nie sprostała wyzwaniu czasu, które jej samej przede wszystkim dotyczy. Drugie zastrzeżenie to zachowanie nomenklatury w najważniejszych działach gospodarki, w których państwo utrzymuje monopol: w kolei, energetyce, przemyśle maszyn ciężkich, górnictwie, hutnictwie. Wiadomo, że dyrektor mianowany będzie przede wszystkim liczył się z żądaniami swych mocodawców a nie z prawami rynku czy ekonomii. W pozostałych działach o nomenklaturze się nie mówi. Wygląda więc na to, że będą one mogły bardziej kierować się zasadami popytu i podaży. Jeśli taki dwoisty model gospodarczy miałby być konsekwentnie zrealizowany, to musiałoby dojść do kolizji między tymi odrębnie zarządzanymi sferami gospodarki. Jacek Kuroń uważa, że taka kolizja może być drogą do przodu i w konsekwencji może doprowadzić do przezwyciężenia nomenklatury w ogóle, lub do jej radykalnego ograniczenia. To właśnie jedyny plus, jaki Kuroń widzi w proponowanych przez władze zmianach. Stefan Bratkowski natomiast upatruje jakąś korzyść w tym, że w kręgu elity władzy ujawniły się "ślady świadomości, że nie jest dobrze".

Propozycje rządu nie mówią nic lub prawie nic o związkach zawodowych. A jest rzeczą bezsporną, że jeżeli władza poważnie i realnie myśli o reformie, to musi w końcu otworzyć się na kwestię pluralizmu związkowego, przede wszystkim ze względu na niesłychanie wysokie koszty reformy. Aby reforma mogła zakończyć się sukcesem, potrzebna jest nie tylko szeroka akceptacja społeczna, ale i gotowość ludzi do ponoszenia ciężarów związanych z wprowadzaniem reformy. Przywrócenie pluralizmu związkowego stworzyłoby niewątpliwie potrzebną reformie przychylną atmosferę społeczno-polityczną w kraju. W kręgach władzy mają tego świadomość lub przynajmniej wydają się mieć. Świadczyć o tym mogą usiłowania wciągnięcia niektórych znanych doradców "Solidarności" do różnych rad i komisji. Działacze ci jednak odmówili, nie rozmawia się bowiem z kimś kto nas nie uznaje. Innym sposobem zapewnienia sobie poparcia społeczeństwa ma być referendum. Nie znamy co prawda jeszcze pytań (nie ujawniono ich ani na plenum, ani na posiedzeniu Sejmu), możemy jednak się spodziewać czego będą dotyczyły. Najpewniej tego, który z wariantów podwyżki cen - duży, mały czy też średni - chcemy sobie wybrać. Ktoś zażartował, że na tak postawione pytanie najlepiej odpowiedzieć "trzy razy tak". Warto zacytować opinię Bronisława Geremka o referendum, z którą podzielił się w wywiadzie dla "Głosu Ameryki":

"Jestem bardzo sceptyczny - powiedział - co do skutków tego aktu. Mianowicie, wszystko wskazuje na to, że władze pytać się nas będą którą z kar za niezawinioną przez nas sytuację chcemy sobie wybrać. Natomiast, problemy podstawowe nie zostaną objęte tym pytaniem. Można by sobie wyobrazić takie referendum, które by właśnie postawiło problematykę zasadniczą, np. ciężarów wydatków wojskowych w budżecie państwa, znajdującego się w tak głębokim kryzysie albo które postawiłoby problem PZPR-u w systemie gospodarczym i w systemie politycznym i społecznym kraju. Można jednak sądzić, że nie tego typu pytania tutaj staną. Obserwatorowi polskiej sceny politycznej wypada stwierdzić z ogromnym żalem, że do tej pory żaden krok realny w stronę uzyskania takiej zmiany klimatu politycznego nie został podjęty. Powiedziałbym, że przywrócenie legalnego istnienia "Solidarności" byłoby takim właśnie jednoznacznym krokiem, który mógłby klimat społeczny zmienić. I proszę bardzo, niechaj by właśnie sprawa legalnego istnienia "Solidarności" była przedmiotem referendum. To miałoby wówczas zasadnicze znaczenie także dla wyboru dróg realizacji reformy gospodarczej. Jest mała nadzieja, że staną pytania realne, rzeczywiste, to znaczy dotyczące istotnych wyborów strategicznych, co do których może się opinia publiczna wypowiedzieć. Wydaje mi się mało prawdopodobne, ażeby takie pytanie padło, a wówczas samo referendum będzie miało wyłącznie drugorzędne i fikcyjne raczej znaczenie." Tyle profesor Geremek.

Można chyba zgodzić się z Januszem Onyszkiewiczem, który uważa, że referendum stanowi dla "Solidarności" pewien dylemat. Poprzeć je oznaczałoby wystawienie władzy czegoś w rodzaju czeku in blanco, nie poprzeć - że jest się przeciw reformie. Tak zwany "szary obywatel" nie ma takich dylematów, ani wątpliwości. Uwierzy w reformę dopiero wtedy, kiedy zobaczy ją na własne oczy.

KOMENTATOR

MŁODZIEŻ POD PRASĄ

Przedruk z paryskiego "Kontaktu" - nr 63/64'87

Na podziemnym rynku wydawniczym wyraźnie wzrosła ostatnio liczba pism młodzieżowych - dla młodzieży i o młodzieży. Jak rozwijała się prasa tego typu? Bodaj pierwszym w historii prasy niezależnej był "Uczeń Polski" wydawany jeszcze przed 1980 rokiem przez RMP. W czasach "Solidarności", a i po stanie wojennym pojawiło się wiele tytułów, które krócej lub dłużej utrzymywały się w obiegu. Można było w nim znaleźć i takie okazy jak na przykład ręcznie pisana gazetka uczniów wrocławskich "Co u nas". Od przynajmniej dwóch lat jednak zjawisko to przybrało szczególnie pokaźne rozmiary. Idzie młode...

Anarchizujący Ruch Społeczeństwa Alternatywnego wydaje w Gdańsku pismo "Homek" podobne do wrocławskiego "Wyrostka". Pod egidą Federacji Młodzieży Walczącej wychodzą w Warszawie "Nasze Wiadomości". Nawet w Płocku i Kutnie pojawiło się pisemko "Orlęta". Wypada wspomnieć także o całej serii pism młodzieżowych reprezentujących różne, bardziej lub mniej związane z "Solidarnością Walczącą" grupy, takie jak "Solidarność Młodzieży" czy "Wolna Polska". W Gorzowie Wielkopolskim istnieje zasłużone pismo młodzieżowe "Szaniec". Wreszcie cała gama pism studenckich: "Gazeta Akademicka", "Miś", a ostatnio "Ugór" czy "Kwadrans Akademicki". Swoje pisma młodzieżowe zaczęła wydawać także Konfederacja Polski Niepodległej. Najnowsze z nich to "Contra". Jest "Staszek" w Krakowie, Biuletyn Informacyjny NZS w Łodzi, "Być albo nie być" we Wrocławiu, "Echo Dwójki" i "Głos SKOS-ów" w Poznaniu, "Biuletyn Informacyjny Topolówki", "Podziemna Gazeta", "Zestaw" i "Wiatr od Morza" w Gdańsku, "Akademik" w Słupsku, "Impuls" w Gdańsku, "Indeks", "Barykada" i "Przegląd Akademicki" w Krakowie, "UFO" w Radomiu, "Nasz Głos" w Białymstoku czy "Wielka Gra" w Warszawie(szczególnie starannie redagowane pismo). Wymieniłem tylko część tytułów, które akurat ostatnio zdołały dotrzeć do Francji. Na oddzielne omówienie zasługiwałby Ruch "Wolność i Pokój" i jego pisma.

SPOKÓJ SUMIENIA I WIARA W BOGA...

Czy ilość pism i mnogość grup opozycyjnych pozwala stwierdzić, że młode pokolenie uczące się dziś i studiujące lub właśnie rozpoczynające swą pracę zawodową jest antykomunistyczne? Jaka jest polska młodzież Anno Domini 1987?

W pierwszym numerze "Wielkiej Gry" zacytowano wnioski z badań socjologicznych zatytułowane "Młodzież a wartości". Badania zostały przeprowadzone dwa lata temu, ale nie wydaje się, aby straciły wiele na aktualności. Oto co, według tych badań, współczesna młodzież uznaje za ważne:

Za najistotniejszą z podanych dziesięciu wartości badani uznali: spokój sumienia -69,7 proc., następnie dobre stosunki z rodzicami - 64,3 proc. Na dalszych miejscach znalazły się takie wartości jak: miłość, przekonanie, że realizuje się własne poglądy, dobre stosunki z rówieśnikami, przyjemne spędzenie wolnego czasu. W końcu tabeli znajdujemy zaś: naukę w szkole, dobre stopnie - 21,9 proc., dobrobyt - 19,8 proc., oraz pracę społeczną, udział w życiu szkoły i organizacji młodzieżowych - 3 proc.

Według autorów szczególną uwagę zwracają w przytaczanych tu wynikach postawy wobec nauki w szkole i dobrych stopni, dobrobytu oraz pracy społecznej i udziału w życiu szkoły i organizacji młodzieżowych. Ich zdaniem niska pozycja tych wartości nie oznacza, że uważane są one przez młodzież za nieistotne. Nie można po prostu przywiązywać do wszystkiego "największego znaczenia". Różnice znaczenia poszczególnych spraw maleją nieco wtedy, gdy zsumuje się znaczenia "bardzo duże" i "duże". Okazuje się wówczas, że za bardzo ważną i ważną 70,3 proc. badanych uznało naukę i stopnie w szkole.

Badani otrzymali też listę 29 określeń wartości oraz polecenie, aby dokonali wyboru 5 takich cech i wartości, które najbardziej cenią. Lista wartości ustalona została na podstawie wcześniejszych wielokrotnych badań przekonań najczęściej występujących w środowisku młodzieży. Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że podstawowa grupa najczęściej wybieranych wartości jest wspólna dla wszystkich poziomów wiekowych. Najbardziej cenione są: wiara w Boga -53,9 proc.,przyjaźń - 40,8 proc., miłość - 40,3 proc. Podobnie wysoki poziom zgodności wykazują badani w niewybieraniu określonych wartości. Najniżej notowane są: władza nad innymi - 0,3 proc., samotność - 0,8 proc., ideowość - 2,1 proc.

Warte podkreślenia jest i to, że według deklaracji badanych młodzież zdaje się być - jeśli można się tak wyrazić - coraz mniej wesoła. Świadczyć o

tym może bardzo znaczny spadek popularności wartości określanej jako wesołość. W badaniach z 1973 roku wartość ta była stawiana na pozycji czwartej - około 36 procent badanych, w roku 1977 na pozycji czwartej - około 40 proc. badanych, a w roku 1985 na pozycji dziewiątej - 24,6 procent badanych. Może to wynikać z faktu, że młodzież jest dziś jakby poważniejsza, albo z faktu, że powodów do radości jest dzisiaj zaiste jakby mniej niż w latach siedemdziesiątych.

Warszawska "Wola" przeprowadziła serię wywiadów wśród młodych ludzi pod ogólnym tytułem "Czy młodzi myślą inaczej?" Z wypowiedzi ich nie wynika, aby myśleli w szczególnie inny sposób niż dorośli. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że raczej szybko dorastają. Oto fragment wypowiedzi Andrzeja (lat 20) z 214 numeru "Woli":

PYTANIE: Co sądzisz o swoich rodakach? - Mam zupełnie złe zdanie o Polakach w ogólności. Wydaje mi się, że wiele rzeczy robi się bezsensownie, w tym co robimy jest bardzo dużo oszukaństwa, kłamstwa, zawiści, pogoni za pieniędzmi - szczególnie ostatnio. Na każdym kroku spotyka się głupotę. Bardzo źle myślę o nas jako narodzie. PYTANIE: Z moich obserwacji wynika, że Polacy często myślą źle o sobie nawzajem. Czy masz jakieś pozytywne wzory postaw? - Tak. Stale jestem pod wrażeniem osoby papieża i tego co robi. To moja główna fascynacja. Bardzo podoba mi się postać i sposób myślenia Miłosza, ale znam go tylko z jego własnych pism. PYTANIE: Powiedz mi, jakie są dla ciebie najważniejsze wartości w życiu? - To się ostatnio zmieniło. Do tej pory najważniejsza była dobroć, miłość i inne wartości wysuwane przez chrześcijaństwo. Teraz - może skuteczność.

CHAMSTWO I CWANIACTWO...

Niezbyt optymistyczny jest także felieton "Maćka" w lutowym numerze "Solidarności Młodzieży":

Jakie wartości są dla nas na tyle uniwersalne, by mogły skupić nie wszystkich, ale choćby znaczną część młodzieży? Ojczyzna, wolność, braterstwo, niepodległość? Te patriotyczne zwroty jakże często i chętnie używane w podziemnych gazetkach, w niezależnych oświadczeniach - nijak mają się do rzeczywistości. P r z e c i ę t n i e k r ó l u j e s z m a l. "Lekkiego, miłego życia..." życzy sobie słowami popularnej piosenki "Kombi" większość współczesnej młodzieży. W Polsce, gdzie w pewnym sensie panuje prawo buszu, każdy musi myśleć o sobie, jeśli nie chce być zdeptanym przez innych. Istnieje ciągła pogoń za pieniądzem . Najlepszym przykładem jest byle jaka wycieczka zagraniczna. Ciągłe rozmowy o tym co się opłaca, a co nie. Tzw. liberałowie wyskoczą zapewne z twierdzeniem, iż nic w tym złego. No cóż, można i tak... Można też twierdzić, że takie są teraz czasy - czasy, które nie sprzyjają rozwijaniu wyższych wartości. Brakuje nam takich uniwersalnych wartości(i wyczulenia na nie), jak miłość, serdeczność, uprzejmość. W zamian, dookoła króluje zwyczajne chamstwo i cwaniactwo. Spodlenie w kombinowaniu i ustawianiu się przekracza tzw. margines. Marginesem są ci, którzy temu spodleniu ulec nie chcą. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego depcze się tak wiele wartości, które są przecież niezbędne abyśmy mogli określić się człowiekiem? W pogoni za pieniądzem, ustawieniem się, źle pojętą karierą przestaliśmy w ogóle się nad tym zastanawiać. Czy można to zmienić? Czy przestanie się liczyć tylko szmal?

Przypomnijmy, że powyższe bicie na alarm nie pochodzi od zramolałego belfra lecz od jednego z młodych ludzi i zostało opublikowane w rubryce "Sami o sobie".

UMIEJĘTNOŚĆ POPRZESTAWANIA NA MAŁYM...

Na zakończenie jeszcze jeden fragment - tym razem z 2 numeru "Wielkiej Gry". Młodzi ludzie urządzili sobie w przyjacielskim gronie przepytywankę - kto dla kogo jest bohaterem, wzorem. Galeria bohaterów sięgała od Jeremiego Wiśniowieckiego, poprzez Leonida Teligę, do Izabeli Czartoryskiej z Puław. Taka zabawa spowodowała całą serię pytań i refleksji, które zanotował jeden z uczestników spotkania:

Nieoczekiwanie okazało się, że wszyscy oni (bohaterowie) byli samotnikami ducha i może dlatego tak wielu przyciągali do siebie, bo otaczało ich zazwyczaj spore grono rozmaitych ludzi, zachowujących jednak pełen respektu dystans.(...)

Przy szarzyźnie, małostkowości i zapobiegliwości dzisiejszego życia ich czyny, nawet niekoniecznie do końca moralne wydały nam się wielkie i porywające.(...) I jeszcze ich wierność sobie, która najbardziej nas urzekła, wia-

ra we własne siły i nieustanne porzucanie rzeczy już osiągniętych, aby dalej wypróbowywać swoje możliwości.

Zastanawialiśmy się czy w jakiś sposób utożsamiamy się z nimi, czy chcemy ich naśladować. Okazało się, że właściwie nasza fascynacja ogranicza się do podziwu, do wyszukiwania potwierdzeń naszych wyobrażeń o bohaterach, a nie do chęci dorównania im, choćby w najmniejszym stopniu.

Brak nam chyba przekonania o własnej sile, boimy się całkowitego oddania się jakiemuś celowi. Pozostawić sobie wolimy ten, choćby najmniejszy margines bezpieczeństwa, który w razie czego pozwoli nam wycofać się. Wpojono nam ostrożność, niechęć do ryzykowania, umiejętność poprzestawania na małym.(...) Czy więc należy dążyć do zabicia swojej indywidualności w obawie żeby przypadkiem nie wyróżniać się z szaro-burego otoczenia?Cóż, można sobie przyjąć taktykę kameleona - mistrza przystosowania, ale wtedy popłyniemy na dalekie oceany, nie zostaniemy animatorami życia kulturalnego kraju, nie obronimy Zbaraża, nie zyskamy szacunku i uznania naszych uczniów.(...)

Pospolitość, którą oferuje nam oficjalny "dzień dzisiejszy", rzecznikami której chcą nas widzieć obecni władcy została odsłonięta w pełni swej przewrotności. Czy uświadomieni będziemy umieli oprzeć się jej, walcząc z biernym otoczeniem, z małostkowymi troskami ludzi, którzy chcą dla nas "jak najlepiej", niszcząc w nas wszelką energię i chęć do prawdziwego, godnego, intensywnego życia? Jeszcze jest czas by zebrać siły. To kim będziemy ma początek w nas samych już dzisiaj!

Przytoczone w niniejszym artykule cytaty nie wyczerpują odpowiedzi na wszystkie pytania. Po pierwsze - gdyż opisują postawy i poglądy tylko tej aktywnej części młodzieży, po drugie - gdyż z premedytacją pozostawiłem do osobnego omówienia przemyślenia i postawy młodzieży związanej z ruchem "Wolność i Pokój", po trzecie - gdyż niewiele zostało powiedziane o działaniach młodzieży skupionej wokół Kościoła, po czwarte wreszcie - gdyż ani słowem nie wspomniałem o młodzieży z organizacji typu ZSMP. Tym niemniej w wyniku lektury wielu artykułów z niezależnej prasy młodzieżowej skłonny byłbym zgodzić się z opinią, że jedno i to samo pokolenie nie robi dwa razy rewolucji, że dorasta właśnie pokolenie nie obciążone poczuciem klęski "Solidarności" i w nim - jeśli nie cała - to przynajmniej duża nadzieja.

Młodzi ludzie - może poza"WiP-em"i "RSA" - nie mają skrystalizowanego programu(ale kto go ma?). Jednocześnie nie chcą żyć w obłudzie, kłamstwie, w świecie bez perspektyw. Poza tym - jest to przywilej wieku - są znacznie bardziej bojowi, a mniej "polityczni i dyplomatyczni" niż ich starsi koledzy - opozycjoniści.

Znaczna część młodego pokolenia marzy o rozwiązaniu istniejących problemów w najprostszy sposób - uciec, wyjechać, zacząć gdzieś inne kolorowe życie. Nie wszyscy jednak wyjadą, w kraju pozostanie większość. Moim zdaniem - świadoma swych chęci i celów bardziej niż młodzi Polacy dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści lat temu.

KRZYSZTOF TUROWSKI

NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Józef Mackiewicz: "Droga do nikąd", W-wa 1987, "Maraton" /przedruk z wydania paryskiego/, c - 750 • Józef Mackiewicz: "Nie trzeba głośno mówić", W-wa 1987, "Maraton" /przedruk z wydania paryskiego/, c - 1.100 • Max Weber: "Polityka jako zawód i powołanie", przełożyli: Piotr Egel i Michał Wander, wybrał i wstępem opatrzył Marek Dębski, W-wa 1987, NOW-a, B-ka "Krytyki", s. 140, c - 600 • Stefan Bratkowski: "Trzy teatry", Warszawa 1987, "Rytm", c - 500 • John Bierman: "Saga o Raoulu Wallenbergu", przeł. Maria Łyszewska, W-wa 1987, NOW-a, B-ka "Krytyki", s. 72, c - 250 • Krzysztof Czabański: "Marzec'81 Bydgoszcz - dokumenty, komentarze, relacje", W-wa 1987, "Most", Archiwum "Solidarności" t. 12, seria "Opracowania i relacje", s.120, c - 450 • Vaclav Havel: "Largo desolato" i "Kuszenie" - sztuki teatralne, przeł. Andrzej S.Jagodziński, W-wa 1987, NOW-a, s.48+57, c - 400 • Milan Kundera: "Nieznośna lekkość bytu" - powieść, z czeskiego przeł. Agnieszka Holland, Gdańsk 1987, "Litery" /przedruk z: "Aneks", Londyn 1984/, s.215, c -.500 • Jiri Lederer: "Czeskie rozmowy", przeł. Adam Rajski i Kalina Śniegocka, W-wa 1987, "Przedświt", s. 180, c - 800 • Józef Mackiewicz:"Zwycięstwo prowokacji", Gdańsk 1987, "Litery" /przedruk z: "Kontra", Londyn 1983/, s.235, c - 800 •

EMIGRANCI

Trudny, bolesny problem. A jednak nie można od niego uciec. Wyjechali przecież i wyjeżdżają najlepsi - młodzi, wykształceni, ambitni. Wielki mógłby być z nich pożytek w kraju, ale nie łudźmy się - szans tutaj nie mieli i nie mają żadnych.
Fala emigracyjna trwa. Pisze się o niej w prasie, mówi w radiu i tv. Ostatnio do tej "dyskusji" włączył się Kościół. Wszyscy zgadzają się, że tych wyjazdów nie powinno być. Nikt jednak nie zastanawia się nad ich przyczynami. A przecież właśnie one są ważne. Ludzie mają po prostu dość tego systemu i braku jakichkolwiek perspektyw. Polska Ludowa - wiekopomny dar Stalina - jest koszmarem, którego przeżycie wiąże się z samozaparciem.
Tego żądać od ludzi - nawet w imię miłości ojczyzny - nikomu nie wolno. Jedyne rozwiązanie - to stworzenie ludzkich warunków życia, a więc życia w wolności i przy pełnym poszanowaniu ludzkich praw. A więc-zmiana komunistycznego systemu, który w swych konsekwencjach okazał się zbrodniczy. Ewentualnie - jeśli to dziś niemożliwe - uznanie emigracji jako zjawiska normalnego. Ale to oznacza, że władza powinna wszystkim obywatelom PRL przyznać prawo do swobodnego wyboru miejsca pracy i miejsca zamieszkania, a zatem prawo do emigracji zarobkowej. Tylko takie rozstrzygnięcie może powstrzymać falę wyjazdów "na zawsze", a przy okazji - przyczynić się do wpływu znacznych środków dewizowych, które tak bardzo są krajowi potrzebne.
Los emigrantów jest różny. Większości wyjeżdżających udaje się jakoś urządzić. Pozostaje jednak poczucie krzywdy i rozdarcia. I dramat wykorzenienia, którego nie da się "osłodzić" nawet dobrą pozycją ekonomiczną i poczuciem wolności. Świadczą o tym m.in. teksty, które poniżej zamieszczamy: rozmowa z Andrzejem Czeczotem - znanym grafikiem z Katowic, który wyjechał do Nowego Jorku w 1982 roku (przedruk z paryskiego "Kontaktu" - nr 63-64'87) i korespondencja własna z Rzymu - pióra Wiktora Odrowąża z Bytkowa. A na zakończenie tego bloku - wiersz Grzegorza Dłubaka, który wyemigrował do RFN w końcu 1980 roku...
Zachęcamy do lektury!

PRZYJECHAŁEM ZMIERZYĆ SIĘ Z AMERYKĄ

Z Andrzejem Czeczotem rozmawia Marek Stypułkowski

- Głównym powodem mojego wyjazdu była noc 13 grudnia, kiedy mnie wzięto i posadzono "na internie". Powiedziałem sobie wtedy, że mam tego dosyć. To był bezpośredni bodziec, który pchnął mnie w tym kierunku. Drugim powodem była pokusa aby zmierzyć się z Ameryką, sprawdzić samego siebie, czy moja popularność (nadmiernie może wybujała w kraju) warta jest coś na Zachodzie. Ta trochę hazardowa żyłka pchnęła mnie do wyjazdu.

Przedtem bywałem na Zachodzie na krótkich wyjazdach. Nieco dłużej w Szwecji, ale też zaledwie kilka tygodni. Wyniesione z tych wyjazdów doświadczenia nie skłaniały bynajmniej do pozostania. Wiedziałem, że to będzie trudna próba i nic dobrego nie czeka mnie w pierwszym okresie.

Gdy przyjechałem zostałem natychmiast wzięty w obroty przez kolegę z Polski - Jana Sawkę, który wtedy nieźle prosperował. Zapoznał mnie z wieloma ludźmi, zaprowadził nawet do "New York Timesa". O mało nie zostałem wykładowcą w Pratt Manhattan Center na grafice (drzeworyty). Ale w tym czasie Reagan skasował pieniądze na kulturę i uczelnie popadły w kłopoty. Dzisiaj pozostał już szczątek tej znakomitej uczelni. Niemniej jednak byłem tam przez parę lat tzw. visiting artist. Miałem łatwy dostęp do pracowni, materiałów. Zrobiłem tam spore drzeworytów, poznałem amerykańskich kolegów. Było to podniecające, ale nie dawało środków do życia.

Pewne rzeczy pozytywne sprawdziły się natychmiast: po pierwsze taka wstydliwa sprawa, o której człowiek dobrze wychowany nie mówi. To sprawa wolności, poczucia wolności, godności osobistej. Po poniżeniach, jakich doznałem w trakcie aresztowania i później, zachłyśnięcie się swobodą było wspaniałe. I to ciągle trwa...

Przyjeżdżając tutaj wiedziałem, że mam przed sobą bardzo trudny okres. Nie wiedziałem tylko jak długi. I nie był taki ciężki jak myślałem, był za to dłuższy. Wymagało to dużej cierpliwości i zimnej krwi. Miałem głębokie przekonanie, że się poprawi, wierzyłem w siebie. Rokowania wśród moich przyjaciół i nieprzyjaznych mi ludzi były raczej negatywne. Wszyscy stawiali jedno pytanie: co taki satyryk polski, rysownik chłopów, ma do pokazania w Nowym Jorku?

Przyjechało tu mnóstwo ludzi, którzy wyobrażali sobie, że Ameryka daje im szansę. Ponieważ nikim nie byli w Polsce, to tutaj, teraz dopiero pokażą. Żałosne, ale ludzkie. Spotkałem się i z dobrym przyjęciem wśród Polonii - choć jest to kontrowersyjny temat, bo Polonie mamy różne. Ale w Nowym Jorku inteligencja polonijna przyjęła emigrację "Solidarności" serdecznie. Głównie Polonia z 68 roku, ale również ta starsza jak i młodsza. Może nie byłem typowym emigrantem, bo nawet dla tych z lat 60-tych byłem już znany. Przyjechałem z jakimś dorobkiem. Znali mnie, albo słyszeli, albo czytali. I to niewątpliwie wpłynęło na atmosferę wokół mnie. Miałem pewien kredyt. Dzięki temu nie musiałem zaczynać od mycia samochodów. Polonia była dla mnie glebą, o którą można się było zaczepić. A przestrzegano mnie w kraju: jeśli chcesz coś zdziałać, trzymaj się z dala od Polonii. To nieprawda. Choć jest tu taki typ polonusa, taka warstewka, której nie lubię. Dla nich liczą się tylko pieniądze. Ale są tu też i tacy, którzy mówili: spróbujcie, zobaczymy. Dużo też było serdeczności, otwartych domów, fajnych ludzi.

W zasadzie wszystko zmieniło się w moim życiu. Emigracja, sam fakt przyjazdu do Nowego Jorku, to było jakby wrzucenie mnie gołego w pokrzywy. To był szok. Nowy Jork był szokiem, potwornym uderzeniem. Stanąłem jakby na nowo wobec całego świata. I było to niewątpliwie strasznie ważne przeżycie. Inspirujące przeżycie. Poza tym jeszcze w Polsce, z latami coraz bardziej ciążyła mi rola satyryka. Takiego faceta, który robi na zamówienie społeczne i jest ciągle na "nie". No bo przecież trzeba było dołożyć komuchom, ciemniakom itp. To jest męczące, to jest nużące na dłuższą metę. W sumie po latach tego typu zawodowej działalności jest to niszczące dla artysty. Nie mogłem tego przerwać, ponieważ ciągle były zamówienia i wszędzie żądano rysunków. W ostatnim okresie rysowałem chyba do dwunastu czasopism polskich. To był już zupełny obłęd. A poza tym w jakiś sposób stanąłem w miejscu, bo ciągle robiłem rysunek gazetowy i znowu gazetowy, a potem gazetowy i nie miałem czasu na nic innego.

A przecież ilościowo zrobiłem (to znaczy ilustrowałem) więcej książek w swoim życiu aniżeli było gazet, z którymi współpracowałem. Ilustrowałem przecież bardzo dużo. Byłem kierownikiem artystycznym w Wydawnictwie Śląskim w Katowicach. Robiłem okładki i ilustracje do serii pisarzy czeskich i słowackich. Rysunki do Szwejka zostały nagrodzone na międzynarodowym biennale w Brnie w 1972 roku.

Robienie ilustracji było dla mnie zawsze jak gdyby dialogiem z autorem. Szanowałem jego sposób widzenia i starałem się zachować jego język. Jak się przeleci po ilustracjach do serii pisarzy czeskich i słowackich to widać, że dla każdej książki próbowałem znaleźć inny język plastyczny. Inny do Capka, inny do Skvoreckiego, inny do Rezaca, inny znowu do Haska. Niemniej jednak najlepiej ilustrować samego siebie.

Rysunek gazetowy strasznie mnie wykończył, męczył, wręcz nudził. Emigracja była dla mnie również szansą urwania się z tego jarzma, które jakoś sam sobie założyłem. Nie, nie twierdzę, że to co robiłem nie jest ważne, ale było tego za dużo. I w jakiś sposób stałem pod ścianą. I mogłem wybrać: albo odcinać kupony od tzw."dorobku", albo rysować w podziemiu takie swastyki na szubienicach. Przepraszam, nie swastyki, a sierpy i młoty. To mnie nie interesowało.

- Tutaj, w Nowym Jorku satyrę zrzuciłem z siebie jak starą kapotę. Jako satyryk w zasadzie tutaj nie istnieję . Czasem zrobię w "Nowym Dzienniku" rysunek satyryczny, ale częściej jest to ilustracja. Robię okładki, ilustracje do"New York Times Book Review". Zacząłem także malować. W Polsce byłem przecież grafikiem, rysownikiem a nie malarzem. Wiedziałem, że jak wyjadę to nie mam tu żadnych szans jako satyryk i nie zamierzałem tego kontynuować.

Maluję, rysuję świat, w którym jestem, Nowy Jork. Już w dwa tygodnie po przybyciu zrobiłem serię rysunków o Nowym Jorku. Ostatnio miałem wystawę malarstwa. Niby tematycznego, bo tematem jest środowisko, w którym żyję. Ale kolor jest tu ważniejszy od tematu. Ameryka oczyściła mnie z całej tej literatury, która wisiała nade mną. Byłem odbierany przecież jako rysunkowy felietonista. Zawsze miałem jakiś temat, pomysł dowcipu. To było najbardziej znane, najbardziej czytane. Gdy tutaj pokazywałem swoje rysunki z Polski Amerykanom, oni odbierali je jako czysty rysunek , a nie jako satyrę. Odbierali jako coś nowego, świeżego. Byli zaszokowani formą, sposobem rysowania, ale oczywiście nie od razu zostałem zaakceptowany.

W zasadzie jako pierwszy zaakceptował mnie "New Yorker". Niby wcześniej był "New York Times". Ale tam, na początku, musiałem iść na kompromisy, łagodzić kreskę. Czasami odrzucali mi rysunki. Mówili, że jestem za twardy, za mocny, zbyt agresywny. Powoli jednak narzuciłem swój styl. Poddali się. Inaczej wyglądała sprawa z "New Yorkerem". Po trzech latach beznadziei przestałem prawie wierzyć, że się przebiję. W przystępie rozpaczy usiadłem i narysowałem książkę o Nowym Jorku. Jedną z kopii zaniosłem do "New Yorkera". Po dwóch tygodniach zatelefonowali. Powiedzieli, że kupują zestaw rysunków. Potem zamówili okładkę. Wydrukowali rysunki. Odważyli się. Pokazali mnie jako fenomen i koniec. Zacząłem dla nich natomiast robić okładki. Wydaje mi się, że po rozmaitych perypetiach przeforsowałem jakoś swój styl.

W Polsce wydano mi cztery książki o chłopach. I nie były to tylko rysunki polityczne. Była tam problematyka społeczna, obyczajowa, całe to mięsiwo, to ciasto, które mnie otaczało i interesowało. Interesowała mnie grząskość życia, jakaś taka biologiczna glątwa. Nie wiem jak to nazwać. Czegoś takiego nie można w rysunku wyrazić linią prostą. Dla mnie geometria nie istnieje. Mam własną. Wszystko jest ruchome, krzywe i niedookreślone do końca. W rysowaniu zawsze istniały dla mnie problemy czysto formalne, choć oczywiście podlegały one pewnym rygorom tematu. Przez cały ten czas budowałem mój własny styl, mój rysunek.

Zmieniło się bardzo dużo w moim życiu. Ale nie jest to żadne nowonarodzenie. To w muzyce nazywa się rozwinięciem tematu. Malowanie to moja wspaniała przygoda, a w każdej przygodzie zawarte jest ryzyko. Chcę malować, lecz nie stracić rysunku. Rysunkiem nie zabić malarstwa. To są moje prywatne problemy, wcale nie mniej ważne niż zarobienie na życie, znalezienie swego miejsca w obcym środowisku. Z tematu też w końcu zupełnie nie zrezygnowałem. Niedawno zrobiłem wystawę p.t."Wiocha nad East River". Temat "Emigracja". Jakże bliski memu sercu, bo przecież jestem emigrantem. Ale to była radość, zabawa kolorem. Temat był, stał sobie grzecznie z boku i nie przeszkadzał w malowaniu. Nie robiłem na żadne "zamówienie społeczne", robiłem dla siebie. A jednocześnie miałem wspaniały odbiór. Wystawę, która składała się z 32 obrazów sprzedałem prawie całkowicie.

Ważne jest dla mnie wszystko, co wiąże się z ludźmi, z reakcją na ludzi. Zrobiłem na przykład taki rysunek, który nazwałem "Ptak Downtown". Głowa Murzynki, która powstaje z jakiegoś takiego zlepowiska śmieci, z ulic, wypalonych domów. Rośnie ona w potężną pałubę, wyrastającą z tego nowojorskiego śmiecia. Jest to głowa pięknej kobiety oblepiona warkoczykami a la niger. Na tej głowie ptak, skubiący te warkocze...a może mózg? Czym jest ten ptak? Może jest to ptak szaleństwa. A może to jakiś symbol tego dzikiego miasta? Nie wiem. Nowy Jork to piekielny tygiel pełen wściekłych diabłów i obłąkanych aniołów. Downtown, a może Downworld. Ludzie żyjący w gnoju, w śmieciach, w narkozie, półżywi i

półumarli. Jak to narysować? Znaleźć formułę , by narysować Piekło lub Niebo . To właśnie jest niemożliwe, ale trzeba próbować. Wtedy być może uda się pokazać kawałek własnego piekła, nieba. Nie wiem jak to nazwać. Alchemia tego nie jest jasna. I prawdopodobnie gdyby ten kto to robi uzmysławiał sobie wszystkie te procesy - to rzuciłby to w diabły. Tak jak ja z tą stonogą, która zaczęła myśleć, którą nogę postawić najpierw. Temat jest bodźcem, który uruchamia pewne mechanizmy myślenia formalnego. Forma z kolei buduje treść, temat.

Nigdy nie byłem abstrakcjonistą. Nie zajmowałem się czystą formą. Wszystko było związane z rysunkiem. Linia czy plama budowała coś, co było realne, konkretne. Mogło być przetworzone, zniekształcone, zmiażdżone, ale zawsze związane z jakąś sprawą ludzką. Zawsze rysowałem człowieka. Nawet gdy rysowałem architekturę - to rysowałem człowieka. I po przyjeździe do Ameryki to się nie zmieniło. Dziś to co robię jest oczyszczone z publicystyki. Ale takim zupełnym "czyścioszkiem" nigdy nie będę.

Jak się tu czuję? Nowy Jork jest chyba jednym z najtrudniejszych miast na świecie. Amerykanie nie dają żadnych beneficjów za to, że ktoś tu przyjechał. Bo tu prawie wszyscy są emigrantami lub potomkami emigrantów. Podobno na Manhattanie, urodzonych tutaj mieszka zaledwie 16%. Ale są to czarni i żółci, Hiszpanie i Portorykańczycy, Polacy i Włosi. Rodowitych z dziada pradziada Amerykanów jest dużo mniej. Może tylko kilka procent. I ja jestem mieszkańcem tego miasta. Moje fascynacje są podobne jak te, kiedy przybyłem do Katowic z pewnego małego miasteczka. Powoli stałem się katowiczaninem. To było dla mnie fajne i wcale nie czułem się zdrajcą Włoszczowej, w której mieszkałem przedtem. Nowy Jork odbieram jako moje miasto. Jest on dalszym ciągiem tych miast, które spotkałem po drodze. Ale Nowy Jork to miasto, które się staje. Ono nie jest skończone, ono żyje, rozwija się. Składa się z imigrantów i na nich buduje swoją potęgę. Dzięki temu jest takie wspaniałe. Nowi ludzie, którzy tu przyjeżdżają, są na początku zagubieni. A potem stają się mieszkańcami tego miasta i składają się na ten jego niebywały klimat. Wnoszą jakiś swój lokalny koloryt. Wzbogacają je. Tu jest ten ściek, do którego spływają zarówno męty jak i artyści, handlarze i intelektualiści.

Pytasz czy Amerykanie są konserwatywni? Jak cholera. Ale lubią też "kupować" coś zupełnie dla nich nowego. Dam przykład. Zrobiłem taki rysunek: rozłożony stół, jak gdyby widziany z góry, a ludzie siedzą dookoła, jak gdyby leżeli przy tym stole. Sama zasada takiej perspektywy jest zupełnie obłędna. Art Director "New Yorkera" kręci głową:"To jest styl europejski. Incredible!!!". Ale kupili. To są właśnie paradoksy amerykańskie. Dzięki tym paradoksom i polski artysta może znaleźć tu swoje miejsce.

Język obrazów jest językiem międzynarodowym. Ale jest też coś takiego jak partykularyzm polski. Istnieje ograniczenie widzenia, zamknięty horyzont "sprawy polskiej". Słoń a sprawa polska. Toż już tomy o tym napisano. Wydaje mi się, że tradycja romantyczna w polskim malarstwie została jakby utrwalona przez to całe nieszczęście, które zaczęło się w 1939 roku i które trwa. Bóg, Ojczyzna, Walka i Klęska. Toż to to samo, co w XIX wieku. Grottger, Matejko, Malczewski. Cała wielka tradycja literacka symbolistów ozy romantyków ciąży dziś na polskim malarstwie współczesnym. Literatura zabija w jakiś sposób malarstwo. Bo treścią malarstwa jest malarstwo. Z drugiej strony, przeskoczenie na widzenie zachodnie jest niebezpieczne, albowiem jest płytkie, nieautentyczne. Sprowadza się do podpatrywania sposobów. Przyjeżdżamy z nastawieniem, żeby zrobić karierę w Paryżu czy w Nowym Jorku i chcemy być tacy sami jak artyści z Paryża czy Nowego Jorku. To jest błąd. Szanse ma tylko ten, kto przywiezie samego siebie i znajdzie w sobie siłę, by siebie narzucić innym. Ale to jego "ja" musi być intrygujące dla tych "innych". Małpowanie jest początkiem klęski, albowiem ci, z których "zrzynamy", zawsze będą lepsi. Tu można"sprzedać" nawet polską martyrologię, byleby była dobrze namalowana i i n a c z e j. Towarem jest Twoje ja.I jeśli jest jakieś - to je kupią.

Rozmawiał MAREK STYPUŁKOWSKI

RODACY WE WŁOSZECH, czyli ŻYCIE RAZ JESZCZE

Wiktor Odrowąż z Bytkowa - specjalnie dla "Jesteśmy"

Zaraz po powrocie z Włoch czytałem korespondencję Jerzego Ambroziewicza w "Trybunie Robotniczej". Najbardziej rozśmieszyła mnie informacja, że Polacy myjąc szyby na skrzyżowaniach ulic dostają napiwek w wysokości 50, maksimum 100 lirów. Jeżdżąc ponad tydzień po Rzymie nie udało mi się zobaczyć Polaków zarabiających w ten sposób - no, ale może nie miałem szczęścia - tłumaczyłem sobie. Gorzej z tą walutą. Tam nie ma już prawie pięćdziesiątek, a liczyć tak na serio zaczyna się od tysiąca. Taki wytrawny dziennikarz, który spędził we Włoszech parę lat, powinien o tym wiedzieć. Propaganda ma swoje prawa... ale bez przesady.

Z wielu rozmów, jakie przeprowadziłem w Latinie, Rzymie, Ostii na nadmorskiej plaży, na campingu zaczął powoli wyłaniać się obraz profugi - czyli uchodźcy. Chociaż, jak mnie zapewniano, żeby zrozumieć campo, trzeba być uciekinierem z własnego kraju. W tych wszystkich artykułach - mówili - opisywano nasze życie tutaj zupełnie nieprawdziwie.

W ciągu 10 lat przyjechało do Włoch około 15 tysięcy uchodźców. Z różnych krajów. Polaków było wśród nich też kilkuset. W ciągu ostatniego roku do Italii przybyło 10 tysięcy uchodźców, z czego Polaków prawie 8 tysięcy. Oczywiście obóz w Latinie i inne obozy przygotowane dla uchodźców z Europy Wschodniej nie zdołały wszystkich pomieścić. Wyniknęły trudności. Przy pomocy Kościoła i Włochów, którzy pomogli, bo nas lubią, rozwiązano szybko wiele problemów. Część osób z Latiny skierowano do hoteli w Ostii, które po sezonie były wolne, część została zakwaterowana na campingu Castelfusano. Oczywiście, za to wszystko nic nie płacąc. To, że Włosi buntują się, ponieważ muszą ich żywić - to gruba przesada. Rząd włoski dostaje określone fundusze z ONZ, które są przeznaczone właśnie na takie cele. Może te fundusze są w tej chwili za małe - to inna sprawa, ale przecież to oni sprawili, że wiele hoteli tętni życiem. Zarabia się na nich pieniądze! Tak, tak, nie zapominajmy, że to jest przecież biznes.

Rząd włoski też nie był przygotowany na taką dużą liczbę uchodźców - stąd niektóre dziwne i zaskakujące posunięcia; między innymi cofnięcie z lotniska turystów do Polski czy też w pewnym okresie mowa o ekstradycji. Ustawa taka jednak nie przeszła, gdyż stwierdzono, że ci uchodźcy w Polsce mogliby być szykanowani, no i nie można by było już mówić o zachodniej demokracji. Cóż to bowiem za demokracja, która karze w ten sposób ludzi, odstawiając ich do granicy wbrew ich żądaniom. Bardzo wiele w tym wypadku pomógł i Papież i cały Kościół.

Mieszkanie i wyżywienie jest gratis, natomiast inne rzeczy trzeba kupić. A że pieniędzy nie dostają, więc muszą pracować. Głównie sprzątają w bogatych, włoskich rodzinach i pracują fizycznie na polu, na kolei - różnie. To też praca, jak każda inna, i nikogo nie hańbi - powtarzają. Natomiast z tym myciem szyb na każdym skrzyżowaniu to ogromna przesada. Robią to nieliczni - mówią - nie żebrząc jednak nigdy o pieniądze. Dostają od Włochów "milaka" albo dwa (mila - tysiąc lirów, oni nazywają to "milakiem").

Wśród tych rodaków znajdują się i "czarne owce". Przyjeżdżają, aby poprawić sobie życie, licząc faktycznie na mannę z nieba. Siedzą, piją, medytują, czasami kradną. Pokazano mi młodego człowieka, który wspólnie z żoną, na życzenie swoich współmieszkańców, przynosił z supermarketów kradzione rzeczy. Odkupywano je później za pół ceny. To był jednak pojedynczy przypadek. Zdecydowana większość Polonii(nazwijmy ich tak już teraz, po co czekać parę lat, aż przyjadą do nas swoimi samochodami na festiwal polonijny lub odwiedzić dalszą rodzinę) tego nie pochwala. Odcinają się, wstydzą się takiego ziomka. "Cóż możemy zrobić, że znalazł się wśród nas taki człowiek? Donieść na policję?"

Parę osób faktycznie przyjechało swoimi samochodami . Zaraz to zostało dokładnie sfilmowane i opisane. A to przecież było tylko kilkanaście aut. Różnych marek.

Z Villa Borghese, przepięknego, rzymskiego parku, faktycznie polscy uchodźcy zostali wywiezieni karetkami policyjnymi i pod konwojem na camping w Castelfusano. Przydzielono im tam piękne pokoiki(za które Włoch w sezonie płaci 40 tysięcy lirów za dobę), dano jeść i obiecano, że już niedługo dostaną wizy do Kanady, Australii lub Republiki Południowej Afryki. W to ostatnie przyrzeczenie jednak specjalnie nie wierzą. Na wizę trzeba czekać długo - rok, a może i więcej. I nie chodzi już o to, że nie są uchodźcami politycznymi(ci mają szansę dostać się nawet do Stanów), a tylko ekonomicznymi. To jest jasne od samego początku. Chodzi teraz o to, aby znaleźć sobie mecenasa, który pomoże w uzyskaniu odpowiedniej wizy, przekonać go do swojej wartości, do tego, co się potrafi. Z tym jest największy kłopot. Wielu nie może znaleźć sponsora i dlatego tak długo trwa ich pobyt we Włoszech.

Inżynierowie, technicy, mechanicy nie mają z tym kłopotu. Ba, nawet student czwartego roku rusycystyki z Uniwersytetu Jagiellońskiego dostał obok wizy do Kanady skierowanie na uniwersytet w Toronto, aby skończył tam studia i uzyskał dyplom. Wszędzie chcą fachowców, kto nie może się wykazać - czeka.

Czekają jednak i będą czekać aż do skutku, bo dla nich prawdziwą tragedią jest to, że przestali wierzyć w Polskę. Mówili ze łzami w oczach, że ten kawałek ojczystej ziemi zostanie w ich sercu na zawsze, że kochają i nie zapomną - ale przestali wierzyć, że można w naszej szerokości geograficznej żyć inaczej. Dawali tysiące przykładów. Przytoczę kilka dla zilustrowania tamtych rozmów.

Jeden dolar amerykański kosztował w banku 1246 lirów. Oni zarabiali 50 - 60 tysięcy lirów dziennie. Włoch za tę samą pracę otrzymuje dwa razy więcej - to jasne. Zasiłek dla bezrobotnego Italiano wynosi 900 tysięcy lirów. Oczywiście, że dla nas wszystko jest tam szalenie drogie(przeliczając na dolary, a te z kolei na czarnorynkowe złotówki), no bo przejazd metrem kosztuje "milaka", brzoskwinia - jedna - kosztuje "milaka" i chleb (puszyście pyszny) też kosztuje "milaka".

Marian - inżynier z wykształcenia - pracując przez 5 miesięcy " na czarno", bez legalnego zezwolenia na pracę, przy pomidorach i arbuzach, odkupił wszystko, co zostawił w kraju, czyli dorobek 42 lat życia. Do Lidki - przedszkolanki - przyjechała teściowa. Zięć poszedł do pracy i za dwa dni przyniósł mamie 100 dolarów. Na pralkę automatyczną. Za dwa dni pracy można ubrać się od stóp do głów, za pensję można kupić video i normalnie żyć przez miesiąc, za sprzedany polski, srebrny łańcuszek można sobie kupić piwo. W sklepie,nie w barze. Takie są przeliczenia, takie są włoskie realia.

Bogusia była członkiem spółdzielni przez 11 lat, na mieszkanie musiałaby czekać jeszcze 6-7 lat! Staszek faktycznie miał samochód, dużego Fiata. Ile nerwów go kosztowały naprawy i zdobywanie "na lewo" benzyny? Bożena o 5-6 rano musiała ustawiać się w kolejce po mięso. Wtedy coś dostała. Kiedy wracała z pracy (nauczycielka) mogła tylko podziwiać lśniące haki! Janusz dość miał haseł i pokrzykiwań zachęcających do lepszej pracy. Ania - pielęgniarka - nie mogła zdobyć lekarstwa dla umierającej matki; cóż dopiero mówić o zwykłych pacjentach? Taka jest nasza rzeczywistość, takie są polskie realia.

Opuszczają Polskę po wielu latach pracy. Sprzedają dorobek całego życia i decydują się na poniewierkę mówiąc, że do kraju nie wrócą już nigdy.

Teraz jest problem włoski, był problem austriacki, erefenowski a będzie - przypuszczam - problem grecki, albo jakiś inny. Bo coraz więcej ludzi nie wierzy. A przecież nie pragną wiele - szacunku dla siebie i swojej pracy, chcą widzieć wreszcie jakieś efekty("ile to już lat po wojnie?"), chcą swoim dzieciom zapewnić lepszą przyszłość, a sobie spokojną starość. Doszli do wniosku, że w Polsce jest to niemożliwe. Dlatego wyjechali.

Bo nie jest aż takie ważne, jak tam żyją i pracują, czy uciekli samochodem czy też rowerem, sami czy z teściową, ale ważne jest dlaczego to zrobili. Dlaczego opuścili kraj, dlaczego nas opuścili?

Żegnając się w Ostii z ludźmi, którzy na obczyźnie żyją w wielkiej przyjaźni i są ogromnie serdeczni dla wszystkich, którzy przyjeżdżają z Polski, byłem przez nich namawiany do zostania. Obiecali pomoc, a w końcu stwierdzili żem tchórz. I wówczas tak sobie w duchu pomyślałem: "Może faktycznie jestem tchórzem omijając otwartą drogę do świata, nie jedząc grubych befsztyków i zamieniając cudowne, lazurowe niebo na śmierdzący Bytków, gdzie oprócz paru fajnych przemówień w telewizji i przydziałowych 10 dkg mięsa wołowego bez kości niewiele czeka mnie dobrego? Może faktycznie....."

Ale to jest osobista refleksja, która do całości sprawy niewiele wnosi nowego.

WIKTOR ODROWĄŻ z Bytkowa

GRZEGORZ DŁUBAK

X X X

I wolnością mianować można
prawo wyboru
pałki na własny grzbiet
Okłamywanych wzywać
do moralnego odrodzenia
bitych do pojednania

Reszta jest sprawą konsekwencji
z której bierze się trud codzienny

na przykład żmudnych poszukiwań
przyczyn sprawców i okoliczności
śmierci chłopca jaka nastąpiła w związku
z niełatwym na skutek jego dziwnych zachowań
ustaleniem tożsamości

albo dalekiej wyprawy generała
kierującego się potrzebą serca
- którą podchwytuje obiektywna majuskuła gazet -
do matki robotnika
zastrzelonego nieszczęśliwie w obronie własnej
przez organa bezwzględnego
bezpieczeństwa

w końcu odkrywania przed narodem
tylu praw jedynie słusznych
które mogą ujść jego uwagi.

W VI ROCZNICĘ "WUJKA"

16.XII.1981 roku zginęło 9 górników "Wujka", broniąc swojej i naszej godności. Zginęli, aby mogła żyć "Solidarność". Zginęli za wolność i demokrację, za sprawiedliwe, ludzkie warunki życia w Polsce. W rocznicę ich śmierci - jak co roku - w kościele na Brynowie odprawiona zostanie Msza Święta.
Wezmą w niej udział wszyscy, którym drogie są ideały "Solidarności". Przyjedź i Ty!

POLSKA W DYMACH

Polska znajduje się u progu katastrofy ekologicznej. Stopień zanieczyszczenia powietrza, gleby i wód jest najwyższy w Europie, a może nawet w świecie. Przykładowo:

- 40 proc. polskich rzek prowadzi tzw. wody pozaklasowe, czyli ścieki.
- Na 139 skontrolowanych polskich jezior tylko jedno znalazło się w I klasie czystości. Pozostałe są już zanieczyszczone, a wielu z nich grozi śmierć biologiczna.
- 80 proc. studni zawiera wodę skażoną nadmiernymi dawkami nawozów sztucznych i środkami ochrony roślin stosowanymi w rolnictwie.
- Spośród 812 miast w Polsce tylko 409 ma oczyszczalnie ścieków komunalnych, z tego 233 posiada oczyszczalnie biologiczne.
- Skażone tlenkami siarki i azotu powietrze powoduje umieranie lasów. Aktualnie ponad 40 proc. lasów w Polsce straciło już zdolność regeneracji.
- Całkowita emisja dwutlenku siarki ze wszystkich źródeł w 1985 r. wynosiła w Polsce 4,3 mln ton. Nie ma szansy, by ten stan rzeczy zmienić do 2000 r.

W Polsce wyróżnia się 27 obszarów ekologicznego zagrożenia, na których żyje 12,3 mln ludzi, tj. 1/3 mieszkańców kraju. Skażenia, jakie tam występują, przekraczają 10,100, a nawet 1000-krotnie dopuszczalne normy zdrowotne, w tym skrócenie średniej życia i wzrost śmiertelności niemowląt i osób starszych.

Najbardziej zagrożony jest Śląsk. Zanieczyszczenie środowiska doprowadziło tu już do stanu katastrofy. Na woj. katowickie, zajmujące zaledwie 2 proc. powierzchni kraju, spada 30 proc. wszystkich krajowych pyłów i 40 proc. gazów. A jeśli do tego dodamy jeszcze ogromne ilości odpadów przemysłowych /2/3 ogólnokrajowych wytwarza się właśnie tu/, obraz będzie prawie pełny.

- W Zabrzu, Rudzie Śląskiej, Bytomiu, Chorzowie i Katowicach na 1 km^2 spada rocznie 250-1000 ton pyłów. To rekord zapylenia nie tylko w Polsce /gorzej jest podobno w Donbasie, ale to żadna dla nas pociecha/.
- Na Śląsku umierają lasy, poparzone mgłą kwasu siarkowego, ziemia staje się jałowa lub niezdatna do upraw, rzeki stały się przemysłowymi ściekami.

W rezultacie - na Śląsku występuje o 15 proc. więcej zachorowań na choroby układu krążenia, o 30 proc. na choroby nowotworowe i aż o 50 proc. na choroby dróg oddechowych niż w reszcie kraju.

"Na Śląsku - jak pisało "Życie Gospodarcze" z 5.IV.br. - 65 proc. wód nie kwalifikuje się do żadnego użycia, 11 proc. nadaje się tylko do celów przemysłowych, 20 proc. wyłącznie do celów rolniczych, a jedynie 4 proc. do picia. Areał gleb całkowicie skażonych szacuje się na 17 proc., częściowo - na 30 proc., co oznacza, że połowa upraw województwa nie nadaje się do spożywania, zaś lasy chore są już w 80 proc."

A warto dodać - pisało z kolei "Życie Warszawy" z 3.IV.br. - że Śląsk, wytwarzając 18 proc. wartości produkcji przemysłowej kraju, otrzymuje tylko 0,6 proc. nakładów inwestycyjnych na ochronę środowiska, zaś mieszkaniec GOP żyje o 3 lata krócej od statystycznego Polaka".

Nie lepiej jest już w woj. krakowskim. Jak doniosło "Życie Warszawy" z 15.IV. br. - "w woj. krakowskim, zajmującym 1 proc. powierzchni kraju, emisja pyłów i gazów wynosi ok. 10 proc. krajowej. Na 1 km^2 przypada tu 175 tys. ton śmieci i odpadów przemysłowych, przy średniej krajowej 4 tys. ton. Największe stężenie dwutlenku siarki występuje w zabytkowym centrum miasta i wynosi rocznie 95 mikrogramów na 1 m^3 powietrza. Tymczasem obecna norma dopuszcza 64 mikrogramy, a dla terenów specjalnie chronionych, do których ma być zaliczony Kraków, tylko 11 mikrogramów".

Źle jest w Łodzi i aglomeracji łódzkiej. Według "Solidarności Walczącej Ziemi Łódzkiej" - w 1984 r. średni opad pyłu dla Łodzi wynosił 245 ton na 1 km^2. Norma przewiduje rocznie 0,0022 mg pyłu w 1 m^3, tymczasem w śródmieściu Łodzi wynosi 0,071 mg, a dla Łodzi w ogóle - 0,051. Opady SO_2 i tlenków azotu w Łodzi są kilkakrotnie wyższe od średniej krajowej. Gazy te powodują kwaśne deszcze i niszczą nie tylko gleby, ale również zabudowę.

W Gdańsku - według "Naszego Czasu" - roczna produkcja odpadów wynosi: przemysłowych /popioły, żużel, fosfogipsy/ 1,1-1,3 mln ton, komunalnych - 1,7-2 mln

ton stałych i 1,4-1,6 mln ton płynnych. Ilość składowisk odpadów wzrosła w latach 1976-1986 z 2 do 6 przemysłowych, z 17 do 35 komunalnych, a ilość wylewisk - z 11 do 14. To także obrazuje stale pogarszający się stan rzeczy.

"W 13 z 18 miast województwa - pisał "Nasz Czas" w nr. 71'87 - występuje przekroczenie dopuszczalnych norm hałasu we wszystkich wskaźnikach. Do najhałaśliwszych należą miasta aglomeracji gdańskiej, gdzie notuje się przekroczenia normy w granicach od 12,5 do 18,5 db/A. Około 80 proc. terenów przyszkolnych, 100 proc. terenów wokół szpitali i ponad 90 proc. przychodni ma wybitnie zły klimat akustyczny".

"Spośród przebadanych mieszkań - pisał dalej "Nasz Czas" - 33,5 proc. zdyskwalifikowano z powodu skażenia formaldehydem, a ponad 20 proc. z powodu skażenia wszystkimi badanymi związkami. Maksymalne stężenia wyniosły: dla fenolu - 0219 mg/m^3 powietrza, przy dopuszczalnej normie 0,01 /przekroczenie ponad 20-krotne/; dla formaldehydu - 0,185 mg/m^3 przy dopuszczalnej normie 0,012 /przekroczenie ponad 15-krotne/; dla sumy fenolu i chlorofenoli - 0,688 mg/m^3 /przekroczenia ponad 11-krotne/. /.../ Identyczna, a niekiedy jeszcze gorsza sytuacja ma miejsce w niektórych nowych szkołach, przedszkolach, a nawet ośrodkach zdrowia /.../ Szacunkowo około 40-55 proc. żywności w obrocie handlowym jest skażona i posiada związki toksyczne niebezpieczne dla zdrowia".

Sytuacja - jak widzimy - niewesoła. A przecież nie chodzi tylko o aglomeracje miejskie i przemysłowe. Zagrożone są już parki narodowe: Karkonoski, Wielkopolski, Pieniński, Ojcowski, a nawet Puszcza Białowieska. Nie ma już czystych rzek, czystych jezior, a nawet czystego Bałtyku /zwłaszcza naszych przybrzeżnych wód, które sami i z pomocą naszych najbliższych sąsiadów zapaskudziliśmy/.

Jak pisała niedawno "Gazeta" puławska /nr 17'87/, następuje również degradacja gleb i lasów. Przyczyną tego są nadmierne opady związków siarki.

"Rośliny pobierać powinny normalnie od 40 do 80 kg/ha/rok tych związków. Tymczasem w Polsce średni ich opad wynosi około 138 kg/ha/rok, a w woj. katowickim dochodzi do 1700 kg/ha/rok. Kwaśne deszcze, kwaśne mgły, a nawet kwaśne śniegi wymywają z gleby jony pierwiastków śladowych, powodując jej zubożenie, a zarazem wzrost zanieczyszczenia wód gruntowych. Nadmiar siarki w powietrzu powoduje obniżkę plonów roślin pastewnych i zbóż".

"Jeśli wzrost emisji SO_2 w Polsce, a także w Czechosłowacji i NRD, postępować będzie w dotychczasowym stopniu, wówczas cała Polska południowo-zachodnia znajdzie się w zasięgu stężeń przekraczających liczbę 80 mg/m^3, a co za tym idzie - na obszarze połowy kraju nastąpi drastyczny spadek produkcyjności rolnictwa".

"Już dziś co najmniej 1/4 produktów żywnościowych wytworzonych w Polsce nie odpowiada wymogom sanitarnym, co jest przede wszystkim wynikiem zatrucia gleb".

Co robi władza, aby temu przeciwdziałać? Niestety, niewiele. Budowa urządzeń oczyszczających ścieki nie rekompensuje nawet stopnia wzrostu zanieczyszczenia rzek, jezior i morza. To samo dotyczy urządzeń odpylających. Zanieczyszczenie środowiska pogarsza się więc z roku na rok. Niewielkie są też szanse na zmianę technologii spalania węgla - wysoce zasiarczonego, czy przestawienia się na inne surowce energetyczne. Wytwarzana u nas benzyna zawiera "ponadnormatywne" ilości związków ołowiu, które zatruwają miasta. Nadal rozwijane są gałęzie przemysłu wysokotoksycznego, huty cynku, ołowiu, aluminium, koksownie, elektrownie pracujące na bazie najgorszych gatunków węgla, zakłady chemiczne. Jednocześnie brak inwestycji hydrotechnicznych, zapewniających wodę zdatną do użytku komunalnego i przemysłowego. Nasza ziemia jałowieje i pustynnieje. Życie na niej staje się nie tylko uciążliwe, ale i niezdrowe. Potwierdzają to wszystkie statystyki, które sytuują nasz kraj w rzędzie krajów "najwyższego ryzyka" - z punktu widzenia warunków niezbędnych dla normalnego rozwoju człowieka. Na szczęście, można już o tym mówić i pisać. I to jest "novum" dla obecnego etapu. A zarazem szansa. Nie mając wpływu na zasadnicze decyzje, podejmowane w tym kraju, możemy przynajmniej wpływać na świadomość ekologiczną społeczeństwa. A to - mimo wszystko - nie jest mało.

KAZIMIERZ KOZIELSKI

STAGNACJA KONDRATIEWA

I GOSPODARKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

We wstępie do wydanej w 1986 roku w Londynie książki pt. "Innovation and Enterprenership" (Unowocześnianie i przedsiębiorczość), znany na Zachodzie ekspert w zakresie organizacji przemysłu i handlu, Peter F. Drucker, podaje niezmiernie interesujące informacje na temat obecnej sytuacji i stanu zatrudnienia w gospodarce amerykańskiej. Z informacjami tymi warto się zapoznać tym bardziej, że zagadnienia rynku pracy w USA przedstawiane są u nas tendencyjnie, jako nie dający się rozwiązać problem narastającego bezrobocia.

Od początku lat siedemdziesiątych - pisze Drucker - krążyły w Stanach Zjednoczonych slogany, w rodzaju "ekonomii spadającego wzrostu", "odprzemysławiania się Ameryki", a nawet prognoza nadchodzącej w gospodarce amerykańskiej "stagnacji ekonomicznej Kondratiewa". Mało kto u nas wie, kim był Kondratiew. Był to rosyjski ekonomista, który został w 1930 roku stracony na rozkaz Stalina, ponieważ stworzył ekonomiczny model, według którego kolektywizacja rolnictwa sowieckiego prowadziła do gwałtownego spadku produktywności wsi. Pięćdziesięcioletni cykl Mikołaja Kondratiewa oparty był na dynamice technologii. Co pięćdziesiąt lat, według Kondratiewa, długa fala technologiczna dobiega końca. W ciągu ostatnich lat tego cyklu, wzrost przemysłu oparty na ostatnich osiągnięciach technologicznych, wydaje się być wyjątkowo dobry, ale to co się wydaje rekordowym dochodem, jest w rzeczywistości zwrotem kapitału, który nie jest już dłużej potrzebny dla gospodarki, która przestała wzrastać. Taka sytuacja nigdy nie trwa dłużej niż 20 lat, ponieważ po nich następuje nagły kryzys, zazwyczaj sygnalizowany przez swego rodzaju panikę. Wtedy przychodzi 20 lat stagnacji, w ciągu których nowe, pojawiające się technologie nie są w stanie spowodować powstania dostatecznej ilości nowych stanowisk pracy, aby cała gospodarka mogła się odrodzić. Na te slogany, które stały się w Stanach Zjednoczonych bardzo popularne, powoływano się niemal jak na pewniki. Jednakże cyfry i fakty zadały tym przewidywaniom całkowity kłam.

To co się obecnie dzieje w Stanach Zjednoczonych jest czymś wręcz odwrotnym od wszelkich proroctw z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Obserwuje się też coraz wyraźniejsze odchodzenie od systemu gigantycznych instytucji i przedsiębiorstw oraz od tzw. ekonomii menadżerów i przechodzenie na system indywidualnej, małej i średniej ekonomii przedsiębiorców.

W ciągu 2 dekad od 1965 do 1985 roku ilość Amerykanów liczących powyżej 16 lat życia (ten wiek według amerykańskich statystyk uważa się za moment wejścia w skład armii pracy) zwiększyła się o 2/5 - ze 129 do 180 mln ludzi. Jednocześnie jednak ilość stanowisk pracy wzrosła o połowę: z 71 do 106 mln. Wzrost siły roboczej był szybszy w drugiej dekadzie tego okresu, w latach 1974 - 1985, w której też ogólna ilość stanowisk pracy w gospodarce amerykańskiej wzrosła o pełne 24 mln.

W żadnym innym okresie pokoju Stany Zjednoczone nie stworzyły takiej ilości nowych stanowisk pracy, zarówno licząc w procentach jak i w cyfrach bezwzględnych. Stało się to mimo, że dziesięciolecie zaczęło się kryzysem naftowym roku 1973 i było okresem wielu innych zakłóceń, kryzysu energetycznego, reformy ekologicznej (tzw."likwidacji dymiących kominów) i 2 wyraźnych recesji.

Rozwój amerykańskiego przemysłu jest nieporównywalny. Nic podobnego nie mogło się zdażyć w żadnym innym kraju. Zachodnia Europa w okresie lat 1970-1985,i w dalszym ciągu obecnie, traciła i traci w przybliżeniu 3 - 4 mln stanowisk pracy rocznie. W roku 1970 Zachodnia Europa posiadała jeszcze o 20 mln stanowisk pracy więcej niż Stany Zjednoczone, w 1985 roku miała ich o 10 mln mniej. Nawet Japonia - licząc procentowo - stwarza mniej nowych stanowisk pracy aniżeli Stany Zjednoczone. W ciągu 12 lat-od 1970 do 1982 r.- przyrost ilości stanowisk pracy w Japonii wynosił 10 proc., tj. o połowę mniej niż w Stanach Zjednoczonych w tym samym okresie.

Rzeczywistość amerykańska w rozwoju jej gospodarki i tworzeniu miejsc pracy w ciągu lat siedemdziesiątych i połowy lat osiemdziesiątych zaprzecza prognozom ekspertów sprzed 25 lat. Wówczas większość analityków z zakresu ekonomii pracy uważała, że Stany Zjednoczone nie będą w stanie dostarczyć odpo-

wiedniej ilości stanowisk pracy w szczególnie trudnym okresie, będącym następstwem eksplozji demograficznej z powojennych lat 1945 - 1950, gdy wyjątkowo wielka ilość dzieci urodzonych w tym czasie osiągnie zdolność do pracy w latach siedemdziesiątych. Okazało się jednak, że gospodarka amerykańska wchłonęła dwa razy tyle, ponieważ w roku 1970 nikt nie przewidywał, że zamężne kobiety w połowie lat siedemdziesiątych zaczną powiększać armię pracy. Rezultatem tego jest dzisiaj - w połowie lat osiemdziesiątych - fakt, że co druga zamężna kobieta, obciążona małymi dziećmi, podejmuje płatną pracę, gdy w roku 1970 podejmowała ją tylko co piąta.Gospodarka amerykańska znalazła i znajduje dla nich wszystkich miejsce i są to w wielu przypadkach prace lepiej płatne niż te, które kobiety wykonywały kiedykolwiek przed tym.

Dzisiaj już każdy widzi, że lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte nie są bynajmniej okresem "zahamowania wzrostu gospodarczego" , stagnacji i upadku "odprzemysłowiającej się Ameryki", co budziło obawy w ciągu pierwszych 25 lat po II Wojnie Światowej. W ciągu tych 25 lat dynamika gospodarki amerykańskiej koncentrowała się w wielkich instytucjach i przedsiębiorstwach, które już przed tym były wielkie i stawały się coraz większe. Wśród tych największych,zwanych "Szczęśliwą Piętnastką", były instytucje rządowe, federalne, stanowe i komunalne, największe i superwielkie uniwersytety, wielkie(połączone) szkoły średnie liczące po 6.000 i więcej uczniów, wielkie i powiększające się szpitale. Te właśnie instytucje, praktycznie biorąc, tworzyły niemal wszystkie nowe stanowiska pracy w okresie ćwierćwiecza po II Wojnie Światowej Po każdej recesji - w czasie tego powojennego ćwierćwiecza - ilość stanowisk pracy się zmniejszała i bezrobocie stawało się coraz większe. Ale poczynając od końca 1960 roku powstawanie nowych miejsc pracy i wzrost zatrudnienia pojawiać się zaczął w nowym sektorze. Stare instytucje, które przed tym tworzyły stanowiska pracy, teraz - w powojennym dwudziestoleciu - zaczęły tracić pozycję. Ilość posad i stanowisk pracy w tych 500 olbrzymach z roku na rok zaczęła spadać, początkowo powoli, ale później - od lat 1977-1978 - coraz szybciej. W roku 1984 tych 500 gigantycznych instytucji straciło definitywnie co najmniej 4 do 6 mln miejsc pracy. Rząd(federalny i stanowe) zatrudniać zaczął mniej ludzi niż 15 lat wcześniej, np, ilość nauczycieli spadła w związku ze zmniejszeniem się ilości dzieci, po przeminięciu wysokiej fali, spowodowanej eksplozją demograficzną lat sześćdziesiątych. Uniwersytety rozrastały się do 1980 roku. Od tego czasu zatrudnienie w nich zaczęło spadać. W początkach lat osiemdziesiątych nawet ilość ludzi zatrudnionych w szpitalach zaczęła się zmniejszać. Mówiąc więc inaczej - stworzono wtedy nie 35 mln stanowisk pracy, ale w rzeczywistości 40 mln, ponieważ trzeba było wyrównać także tamte 5 mln utraconych w tym czasie w instytucjach w przeszłości, tradycyjnie stwarzających nowe stanowiska.

Całe te 40 mln nowych posad powstać musiało w małych i średniej wielkości instytucjach, w większości w małych i średnich przedsiębiorstwach, a przede wszystkim w ogromnej ilości, jeśli nie w większości - przedsiębiorstw n o - w y c h, które nie istniały jeszcze w ogóle przed 20 laty. Zgodnie z obliczeniem , dokonanym przez londyński tygodnik "The Economist", w Stanach Zjednoczonych powstaje każdego roku 600.000 nowych przedsiębiorstw, tj. siedem razy więcej niż powstawało ich w latach bezpośrednio powojennych, a nawet w latach sześćdziesiątych.

Oczywiście, każdy powie, że jest to wynik rozpowszechniania się elektroniki i w ogóle tzw. wysokiej techniki, ale sprawa wcale nie jest taka prosta. Spośród tych 40 mln nowych stanowisk pracy, powstałych po roku 1965, zaledwie 5 do 6 mln dały przedsiębiorstwa stosujące wysoką technologię. Wysoka technologia wyrównała więc tylko straty będące wynikiem likwidacji "dymiących kominów". Wszystkie pozostałe stanowiska pracy, w ilości 35-36 mln, powstać musiały gdzie indziej, bo tylko 1 lub 2 na każde z nowych przedsiębiorstw, w sumie nie więcej niż 10.000 w ciągu roku, stanowi przedsiębiorstwa stosujące wysoką technologię w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Jakiego rodzaju są to przedsiębiorstwa i skąd się wywodzą te nowe stanowiska pracy?

Magazyn "Inc", wychodzący od roku 1982 w Bostonie, co roku drukuje listę 100 najszybciej rozwijających się, stanowiących własność publiczną instytucji, firm i spółek amerykańskich, istniejących więcej niż 5, a mniej niż 15 lat. Ponieważ lista ta ograniczona jest tylko do firm stanowiących własność

publiczną, rodzaj działalności w nich prowadzonej wykazuje skłonność do wysokiej technologii, mają one bowiem łatwy dostęp do ubezpieczeń, kredytów i działalności giełdowej, bez obrotu gotówkowego. Wysoka technologia jest w modzie. Inny rodzaj produkcji staje się przedmiotem działalności spółek o charakterze publicznym, z reguły po upływie wielu lat i pokazaniu przez nie że przynoszą dochody w okresie co najmniej 5-letnim. Jednakże wśród tej setki jedynie 1/4 zajmuje się wysoką technologią, 3/4 zaś w zdecydowany sposób pozostaje przy "niskiej"technologii. I gdy gazety amerykańskie jeszcze w 1982 roku ogłaszały artykuły o "odprzemysławianiu się Ameryki", połowa firm z listy "Inc", stanowiła spółki przemysłowe, a tylko 1/3 zajmowała się usługami. Szerzył się także wtedy pogląd, że w 1982 roku tzw. "zimny pas"(to znaczy północ Stanów Zjednoczonych) zamiera i tylko "słoneczny pas" może być terenem rozwoju. A tymczasem jedynie 1/3 na liście "Inc" z tego roku pochodziła ze "słonecznego pasa". Nowy Jork miał tyleż tych szybko rozwijających się, młodych, stanowiących własność publiczną spółek, co Kalifornia lub Texas. Podczas gdy Pensylwania, New Jersey i Massachusetts, które miały jakoby zamierać lub być już nawet martwe, posiadało także tyle takich spółek co Kalifornia albo Texas.Listy "Inc" za 1983 i 1984 rok wskazują bardzo podobne dane jeśli chodzi o podział na rodzaje przemysłu i geografię.

W roku 1983 pierwsze i drugie z kolei miejsce na innej liście "Inc", mianowicie "INC-500", wykazującej szybko rozwijające się młode, p r y w a t n e spółki, zajmowały: firma budowlana nad północno-wschodnim Pacyfikiem (w roku, w którym budownictwo uważane było za upadające) i kalifornijska fabryka urządzeń do ćwiczeń fizycznych.

Badania w bankach finansujących te przedsięwzięcia wykazują ten sam kierunek. Wysoka technologia zajmuje w ich portfelach nawet niższe miejsce. W portfelu jednego z cieszących się największym powodzeniem inwestora okazało się kilka spółek zaangażowanych w wysokiej technologii: nowa firma produkująca "softwere"(oprogramowanie do komputerów), inna produkująca nowe urządzenia z zakresu technologii medycznej itp., ale najbardziej dochodową inwestycją w tym portfelu była nowa spółka, która rozrosła się najszybciej - zarówno pod względem obrotów, jak i dochodów w ciągu lat 1981-1984; było to najbardziej pospolite i stosujące najniższy rodzaj technologii przedsiębiorstwo prowadzące łańcuch zakładów fryzjerskich. A zaraz po nim, zarówno w zakresie wzrostu obrotów, jak i dochodów, szedł łańcuch gabinetów dentystycznych, za nimi zaś, jako trzecia, fabryka ręcznych narzędzi i jako czwarta - spółka, która zajmowała się wypożyczaniem maszyn małym przedsiębiorstwom i warsztatom.

Najbardziej pouczającym źródłem informacji na temat rozrastającego się sektora ekonomii amerykańskiej było opracowanie obejmujące 100 najszybciej rozwijających się zakładów średniej wielkości, to jest takich, których obroty wynosiły od 25 mln do 1 mld dolarów rocznie. Opracowanie to było sporządzone w latach 1982-1983 dla Konferencji Przedsiębiorców Amerykańskich.

Okazuje się, że te średniej wielkości zakłady przewyższają trzykrotnie pod względem obrotów i dochodów wspomnianą wyżej "Szczęśliwą 500" gigantów, które traciły stanowiska pracy w okresie lat 1970 - 1983 w stopniu 3-krotnie wyższym od stopnia wzrostu miejsc pracy w całej gospodarce amerykańskiej. Nawet w latach depresji 1981 - 1982, gdy ilość miejsc pracy w gospodarce Stanów Zjednoczonych zmniejszyła się o 2 proc. ta setka średniej wielkości zakładów powiększyła swój stan zatrudnienia o pełny 1 proc. Naturalnie, były wśród nich zakłady zajmujące się wysoką technologią, ale były także przedsiębiorstwa bankowe (np. nowojorska firma inwestycyjno-maklerska "Donaldson-Lufkin-Jenrrette"), przedsiębiorstwo produkujące i sprzedające meble, zakłady produkujące pączki, fabryka wysokogatunkowej porcelany, zakłady produkcji instrumentów pisarskich, wytwórnie farb mieszkaniowych, spółka, która rozpoczęła od drukarstwa i wydawania lokalnych gazet , a potem przekształciła się w obsługę handlową spożywców, zakłady produkujące przędzę dla przemysłu tkackiego itd.

Dodatkową, lecz bardzo ważną dziedziną przedsiębiorczości jest powstający "czwarty sektor" w postaci publiczno-prywatnych towarzystw, w których jednostki rządowe - zarówno państwowe jak i municypalne - ustalają zakres działania i dostarczają pieniędzy, a strona prywatna wykonuje usługi, np. ochrona przeciwpożarowa, usuwanie i wywożenie śmieci, transport miejski itp.

Dzieje się to na zasadzie konkurencji i konkursów i zapewnia dużo lepsze usługi i znacznie niższe koszta. Jeśli jest jakiś sposób na ocalenie służby pocztowej na długą metę, to gdy skończą się kiedyś granice ludzkiej cierpliwości w płaceniu coraz więcej za coraz gorszą obsługę, to sposobem tym jest chyba tylko " czwarty sektor " i jego konkurencyjne możliwości.

Czy istnieje coś wspólnego między tymi rozwijającymi się przedsiębiorstwami?

Wszystkie one są przykładem "n o w e j technologii", nowych zastosowań wiedzy do pracy ludzkiej. Tylko, że tá"technologia" nie polega na elektronice, ani genetyce, ani nowych surowcach. "Nowa technologia" polega na przedsiębiorczym zarządzaniu.

W ten jedynie sposób można wytłumaczyć ten zdumiewający rozrost gospodarki amerykańskiej w ciągu ostatnich dwudziestu, a szczególnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Można to nawet, w pewnym sensie, pogodzić z teorią Kondratiewa. Stany Zjednoczone, a do pewnego stopnia i Japonia, przeżywają coś, co można by nazwać wręcz odwrotnością cyklu Kondratiewa.

Jak zauważył już w 1939 r. Józef Schumpeter, a dziś widzimy to już wszyscy, to, co obecnie dzieje się w Stanach Zjednoczonych, a w okresie lat 50 między rokiem 1873 i I Wojną Światową - działo się w Niemczech, całkowicie odbiega od cyklu Kondratiewa. Pierwszy cykl Kondratiewa, rozpoczęty gwałtownym ożywieniem życia gospodarczego w okresie budowy linii kolejowych w Ameryce, dobiegł końca wraz z krachem na giełdzie wiedeńskiej w 1873 roku; krach ten spowodował nagły spadek akcji i innych walorów na giełdach całego świata i otworzył okres ciężkiego kryzysu. Wielką Brytanię i Francję ogarnęła wtedy na długi czas stagnacja, w czasie której żadne nowe technologie, które wyłaniały się w tym czasie (takie jak stal, chemia, aparaty elektryczne, telefony, a nawet samochody) nie były w stanie wytworzyć dostatecznej ilości stanowisk pracy, aby opanować sytuację istniejącą w starych przemysłach, takich jak budowa kolei żelaznych, górnictwo lub przędzalnie i tkalnie.

Ale kryzysu tego nie było w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. Pod względem gospodarczym Stany Zjednoczone i Niemcy były także mocno wstrząśnięte, ale po 5 latach zebrały siły i zaczęły znowu szybko się rozrastać. W zakresie stosowanej technologii kraje te w zasadzie nie różniły się od Anglii i Francji. To, co stanowiło różnicę w ich zachowaniu ekonomicznym, polegało na jednej i tylko jednej właściwości, a mianowicie - na innym typie przedsiębiorcy. W Niemczech np. jednym z największych zdarzeń ekonomicznych lat 1870 - 1914 było utworzenie banku powszechnego. Pierwszy bank tego typu - Deutsche Bank - założony został w 1870 roku przez Georga Diemensa ze specjalnym zadaniem szukania nowych przedsiębiorców, finansowania ich i narzucenia im zorganizowanego, zdyscyplinowanego systemu zarządzania. W historii gospodarczej Stanów Zjednoczonych bankierzy przedsiębiorczości, tacy jak J.P. Morgan z Nowego Jorku , odegrali podobną rolę. Dziś dzieje się coś bardzo podobnego w Stanach Zjednoczonych i może także do pewnego stopnia w Japonii.

W rzeczywistości "wysoka technologia" jest dziedziną, która nie bierze udziału w tej "nowej" technologii, ani w tym nowym przedsiębiorczym zarządzaniu. "Dolina Silicon"^przedsiębiorstw o wysokiej technologii wciąż działa na podstawie wzorów XIX-wiecznych i wciąż wierzy w przykazanie Beniamina Franklina:"Jeśli wynajdziecie lepszą pułapkę na myszy, świat wydepcze ścieżkę pod waszymi drzwiami". I nie przychodzi im do głowy zapytać, co powoduje że pułapka jest lepsza i dla kogo?

Istnieje oczywiście wiele wyjątków wśród przedsiębiorstw operujących wysoką technologią, które wiedzą jak zarządzać w sposób przedsiębiorczy i unowocześniony. Ale w XIX wieku także istniały wyjątki. Był wtedy Werner Siemens, który założył zakłady noszące do dziś jego imię. Był wtedy George Westinghouse, Amerykanin, wielki wynalazca, ale także wielki budowniczy przedsiębiorstwa, który pozostawił po sobie 2 olbrzymie zakłady, które do dziś noszą jego imię: jeden przoduje w zakresie transportu, drugi jest główną siłą w zakresie aparatów elektrycznych.

Ale archetypem przedsiębiorstw wysokiej technologii jest wciąż Thomas Edison. Edison, cieszący się największym powodzeniem wynalazca XIX wieku, przekształcił wynalazczość w nową podówczas dyscyplinę poszukiwań badawczych

Jego główną ambicją było jednak zostać przedsiębiorcą i stać się potentatem gospodarczym. Jednakże we wszystkich przedsiębiorstwach, które zakładał, wprowadzał taki nieład i nieporządek, że musiał być z nich usuwany celem ich ratunku. Wiele, jeśli nie większość przedsiębiorstw wysokiej technologii jest zarządzanych lub - ściślej mówiąc - rozkładanych sposobem Edisona. To tłumaczy dlaczego przemysł wysokiej technologii idzie śladami tradycyjnego rozwoju przedsiębiorstw: najpierw wielkie podniecenie, szybki wzrost, a następnie nagły wstrząs i upadek. Są to ślady wzoru: "w ciągu 5 lat z łachmanów do bogactwa i z powrotem do łachmanów". Większość "Doliny Siliconowej", ale także większość poświęcających się biologii przy pomocy wysokiej technologii, to w dalszym ciągu raczej wynalazcy, aniżeli nowatorzy, w dalszym ciągu spekulanci, aniżeli przedsiębiorcy. I to może także tłumaczyć dlaczego przedsiębiorstwa wysokiej technologii tak dokładnie pasują do przepowiedni Kondratiewa i nie potrafią wytworzyć dosyć stanowisk pracy, aby móc postawić na nogi całą gospodarkę na nowo. Natomiast potrafi to "niska technologia" systematycznej pracy, celowej i właściwie kierowanej przedsiębiorczości.

Wśród znaczniejszych współczesnych ekonomistów tylko Józef Schumpeter zajął się sprawą przedsiębiorcy i jego wpływu na ekonomię. Oczywiście, każdy ekonomista wie, że przedsiębiorca jest ważny i że wywiera wpływ na gospodarkę. Ale dla ekonomistów "przedsiębiorczość" jest to jakieś pojęcie "metaekonomiczne", które głęboko wpływa i w rzeczywistości kształtuje ekonomię, nie będąc jej składnikiem. Tym samym dla ekonomistów jest technologia. Mówiąc inaczej - ekonomiści nie mają żadnego wytłumaczenia, dlaczego i w jaki sposób przedsiębiorczość wyłoniła się w ostatnich latach XIX wieku i w jaki sposób działa obecnie, ani dlaczego jest ona ograniczona w zasadzie do jednego kraju i jednej kultury. Rzeczywiście, może okoliczności i przyczyny tłumaczące dlaczego przedsiębiorczość stała się tak użyteczna nie są okolicznościami ekonomicznymi? Może leżą one w zakresie innych pojęć, w zakresie zmian w ocenie wartości, zmian w postrzeganiu i zachowaniu się, może też zmian w demografii i w sposobie powstawania nowych instytucji, a może wreszcie zmian w wykształceniu społeczeństwa?

Coś jednak na pewno stało się z młodymi Amerykaninami - i to z bardzo znaczną ich ilością, coś stało się z ich zachowaniem, z ich oceną wartości, z ich ambicjami. A stało się to w ciągu 20-25 lat. Stało się coś, czego nikt, patrząc na młodych Amerykanów w latach 60-tych, nie mógł przewidzieć. W jaki sposób wyjaśnić na przykład, że nagle taka duża ilość ludzi chce zarówno pracować , jak szatany przez długie lata, jak i wybierać poważne ryzyko, niż bezpiecznie tkwić w jakiejś wielkiej organizacji. Gdzie podziali się różni hedoniści i konformiści?Odwrotnie - gdzie są ci wszyscy młodzi ludzie, o których mówiło się 15 lat temu, że odwracają się plecami do spraw i wartości materialnych, do pieniędzy, dóbr i sukcesów życiowych i zamierzają zamienić Amerykę na zacofaną pasterską Łąkę? Jakiekolwiek jest tego wyjaśnienie, wszelkie proroctwa dotyczące młodej generacji , wypowiadane w ciągu 30 lat, okazały się fałszywe. Nie ulega wątpliwości, że powstanie ekonomii przedsiębiorczości jest w tym samym stopniu wydarzeniem kulturalnym i psychologicznym, co ekonomicznym i technologicznym. Wyniki wszakże jej działania przewyższają wszelkie przewidywania ekonomiczne.

PAWEŁ J. NOWAK

*Silicon - znaczy krzem. "Dolina Silicon" - oznacza przemysł elektroniczny, operujący płytkami krzemowymi.

Z TELEWIZYJNEGO PRZEMÓWIENIA WICEPREZYDENTA GEORGE'A BUSHA /28.IX.1987/ do narodu polskiego

"Nie jest moim zadaniem, aby wskazywać Wam drogę, jaką należy obrać. Jest to sprawa, o której zadecydować muszą sami Polacy. Ale mogę powiedzieć Wam o tym, co sprawdziło się w naszym kraju i wielu innych krajach. Jest to poszanowanie praw ludzkich, jest to prawo do tworzenia niezależnych i samorządnych organizacji dla realizacji wielu celów, także dla ochrony interesów robotniczych. Jest to także system gospodarczy, który zachęca ludzi do osiągania szczytów swoich możliwości.
Uznajemy, że podjęto wstępne kroki ku reformie ekonomicznej i porozumieniu narodowemu. W miarę, jak będziecie zmierzali ku większej wolności i pluralizmowi, będziemy starali się znaleźć nowe sposoby, aby Wam dopomagać".

JAK SIĘ POROZUMIEĆ

czyli... Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków

O porozumieniu z naszymi najbliższymi sąsiadami - Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, Czechami - mówi się i pisze coraz więcej. Ale rzadko zdarzają się głosy obiektywne, starające się spojrzeć krytycznie również na nas. Z tym większą uwagą spotkać się musi wypowiedź Andrzeja Sulimy Kamińskiego, zamieszczona w monachijskim czasopiśmie "Suczasnist" /nr 1-2'85/, przedrukowana następnie w KPNowskiej "Opinii Krakowskiej" /nr 32'87/ - w ramach tzw. rozpiętywania polsko-sąsiedzkich zawiłości". Z braku miejsca - cytujemy ją we fragmentach.

"Obecnie dyskusje polsko-ukraińskie sprowadzają się do wytykania sobie wzajemnie krzywd i zbrodni. Uważamy, że będziemy mogli porozumieć się wtedy, gdy o polskich grzechach będą mówić Polacy a o ukraińskich Ukraińcy, przy tym gdy powiemy sobie wzajemnie: przebaczamy i prosimy o przebaczenie".

"Zapomnienie - czy też wybaczenie - następuje tylko po zrozumieniu i usunięciu przyczyn wrogości, a tego nie da się zrobić bez głębokiej refleksji i szerokiej dyskusji nad przekazami narodowej kultury.
Polacy i Ukraińcy - pisze Andrzej Sulima Kamiński - zamknięci są w więzieniu, którego klucznik /od wieków w swym fachu wprawiony/ umie ich tak separować, by się na niego zmówić nie mogli. Ci z obojga narodów, którzy się poza więzienie urodzili lub też z niego uciekli, mówią i marzą o jego zniszczeniu. Trudno o piękniejszy wspólny plan działania. Musimy być jednak pewni /a pewni tego muszą być przede wszystkim Ukraińcy/, że walka idzie o zniszczenie więzienia, a nie o zdobycie klucza".

Po tym wstępie autor pisze dalej:

"W oczach Ukraińców my, Polacy, jesteśmy zaborcą i okupantem. Zaskoczeni takim stwierdzeniem, cały swój wysiłek zwracamy na wykazanie wspaniałych osiągnięć, tolerancji i dobrowolności Rzeczpospolitej, stworzonej unią jagiellońską. Przypominamy Hadziacz i Petlurę z Piłsudskim. Przypominamy, że ruski szlachcic był równy wśród równej braci szlacheckiej, że miasta dostały prawa magdeburskie, że nie siłą garnizonów spajaliśmy w jedno Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mówimy z zapałem - lecz raczej bez podstaw - o polskim federalizmie Piłsudskiego".

Ale zaraz potem przypominamy krew przelaną i krzyże nad licznymi mogiłami. Zapominamy natomiast o "odwiecznym" mieszkańcu tych ziem - o chłopie ruskim, który oświadczył się Ukraińcem...

"Pomniejszając doniosłość istnienia chłopa broniącego swej ukraińskiej zagrody i ziemi położonej w okolicach Lwowa, Stryja, Ustrzyk, Przemyśla czy Sanoka - pisze dalej Kamiński - jednocześnie podziwiamy Ślimaka i jego Magdę opierających się niemczyźnie. Widząc w ukraińskim chłopie kukiełkę w rękach obcych wpływów i rodzimej nacjonalistycznej inteligencji, podziwiamy powstańców śląskich podrywających się do walki o polskość po upływie kilku stuleci bezczynności narodowej. Dumni jesteśmy z walki o prawo języka polskiego prowadzonej przez polskie dzieci zaboru pruskiego /Września/, jak jednocześnie nie chcemy pamiętać o naszym niesławnym niszczeniu ukraińskiego szkolnictwa".

"Dla Polski chcieliśmy prawa narodów do samostanowienia o sobie. Tego prawa odmówiliśmy Ukraińcom Galicji Wschodniej i Wołynia /.../ Dla Ukraińców odbudowujących swe państwo w 1918 roku byliśmy tym, czym dla powstańców śląskich byli Niemcy".

"Jeśli przyjmiemy to porównanie - co więcej - jeśli my, Polacy, szczycący się Drzymałą, zrozumiemy, że dla Ukraińców byliśmy Bismarckiem, Hakatą i kolonistami, to wtedy przystępując do rozmowy z nimi będziemy mogli ustalić pewniejsze zasady współistnienia niż te, którymi kierowaliśmy się dotychczas".

Przykre te stwierdzenia, nie są łatwe dla Polaków. Niekiedy - w swej brutalności - wręcz zaskakujące. Tym bardziej, że trzeba uwzględnić i ten prosty fakt, że Polacy na Wołyniu i Podolu byli już od XIV w. i przez całe 600 lat te ziemie uważali za polskie. Rozumie to zresztą autor.

"Nie dziwi mnie /.../ że Polacy podjęli walkę o Lwów - pisze dalej - ale przygnębia moralna i praktyczna ślepota kultury politycznej, nie chcącej dostrzec w Ukraińcach, jeśli nie narodowych właścicieli, to przynajmniej współmiesz-

kańców ruskiego domu. Zadziwia lekceważenie ukraińskiego ruchu narodowego i próby zdławienia ich prawa do samostanowienia przez narzucenie im Polski".

"Dlaczego nie mieliśmy żadnej, wartej tego imienia, koncepcji politycznej, w oparciu o którą moglibyśmy kusić się o rozwiązanie poplątanych historią losów polsko-ukraińskich? Dlaczego od wieków chowaliśmy i chowamy głowę w piasek na dźwięk słowa Ukraińiec?"

"Inaczej mówiąc, czy nie czas zastanowić się nad miejscem narodu ukraińskiego w naszej masowej kulturze politycznej?"

"Prawdą jest - pisze autor - że rzeczywiście włożyliśmy w Ukrainę nie mniejszy wysiłek niż Francuzi w Algerię a Anglicy w Irlandię i mieliśmy tam - nawet po rozbiorach i konfiskatach czasu powstań - bardzo pokaźne "substancje". W roku 1909 nie mniej niż 53 proc. ziemi prywatnej w województwie kijowskim należało do Polaków /ogółem 3,2 proc. ludności/.
Oczywiście, nie wierzę, by polityczna ślepota porozbiorowej Polski wobec Ukrainy wynikała tylko i po prostu z faktu istnienia tam polskiej grupy latyfundystów. To nie ich interesy spowodowały walkę o Lwów /.../ To Naród Polski był przekonany, że tam na Ukrainie istnieje wybudowany naszym wysiłkiem kształt kultury, niszczony przez chłopa ukraińskiego".

"Galicja Wschodnia, nazwana Wschodnią Małopolską, była traktowana jako część państwa polskiego. Rząd polski wprowadził tam politykę narodowej dyskryminacji i wojskowej przemocy. W odpowiedzi na nią szerokie kręgi społeczeństwa ukraińskiego udzieliły poparcia ruchowi nacjonalistycznemu. To nie tylko Sowieci i przegrana Petlury, ale sami Polacy swą polityką wobec mniejszości narodowych wprowadzili sytuację, której bał się Piłsudski, kiedy pisał: "za nic w świecie nie chciałbym, aby Polska posiadała wielkie przestrzenie zamieszkałe przez ludność wrogo usposobioną". Obawa okazała się prorocza".

"Wojskową brutalnością spacyfikowaliśmy Ukraińców. Nie mogliśmy ich jednak zmusić, by stali się Polakami".

A tymczasem - jak pisał autor - ludność ukraińska w Polsce w 1921 r. liczyła 3,8 mln, co stanowiło 14 proc. mieszkańców kraju. Tym milionom odmówiliśmy nie tylko prawa do samostanowienia, ale nawet autonomii i pielęgnowania własnego języka i kultury. A przecież ta ludność powiedziała nam NIE - choćby masowo bojkotując wybory do Sejmu w 1922 /w województwach Wschodniej Małopolski wzięło udział w wyborach tylko 35 proc. uprawnionych, przy ogólnokrajowej frekwencji 80 proc./. Nie byliśmy - niestety - ich przyjaciółmi. Świadczy o tym choćby akcja likwidacji szkół ukraińskich. W 1922 r. było ich 2.993, ale już w 1926 - tylko 947, a na Wołyniu ich ilość zmalała w tym czasie z 442 do... 2! Piłsudski - jak pisze autor artykułu - nie popierał "obłędu polonizacyjnego", ale w praktyce nie zrobił nic, aby go powstrzymać. Miast tworzyć klimat przyjaznego współistnienia, tworzyliśmy wzajemną nieufność, niechęć, wrogość. Nie uszanowaliśmy nawet uczuć religijnych, zmierzając do całkowitej eliminacji prawosławia, widząc w nim zagrożenie dla polskich interesów narodowych.

I ten stan rzeczy - mimo jakże odmiennej sytuacji - trwa do dziś. Przebaczyliśmy Niemcom i prosiliśmy ich o przebaczenie. Nikt jednak nie uczynił najmniejszego gestu wobec Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. Oczywiście, byłoby żadnie, gdyby oni go uczynili, ale my mamy lepszą sytuację, do nas więc należy pierwszeństwo. Poza tym - to jednak my... byliśmy u nich, nie oni u nas /choć z Litwą - jak wiadomo - sprawa jest bardziej złożona/. "Nie naśladujmy dłużej - pisze Kamiński - rosyjskiego imperializmu w fałszowaniu historii opanowanych narodów".

"Jakkolwiek nam trudno to przychodzi - stwierdza na zakończenie autor - jednak pamiętajmy, że dopóki nie rozliczymy się w naszej historii i naszej kulturze ze stosunku do Ukrainy, dopóki nie przywrócimy ludności ukraińskiej zabranych im w czasie "walk z bandami" wsi i cerkwi, dopóty nasza ręka wyciągnięta do mieszkającego nad Sanem i Dnieprem sąsiada będzie zawisała w próżni".

Rzecz w tym, że nie tylko o "przywrócenie" wsi i cerkwi nad Sanem chodzi. Musimy spojrzeć bardziej krytycznie również na naszą przeszłość. I choć to bolesny zabieg, a dla wielu związany wręcz z samozaparciem, ze względu na świeże jeszcze rany z lat ostatniej wojny, to jednak konieczny, jeśli naprawdę chcemy wreszcie porozumieć się z naszymi braćmi i razem zmierzać do wolności oraz urządzania własnego życia.

Podał do druku: B.G.

Z OBOZU

ZSRR ● W niedzielę 23 sierpnia w stolicach Litwy, Łotwy i Estonii odbyły się antyradzieckie demonstracje zorganizowane w związku z 48 rocznicą zawarcia przez ZSRR i III Rzeszę paktu o nieagresji. Na mocy tego paktu tereny wówczas niezależnych państw nadbałtyckich zostały uznane za strefę wpływów radzieckich i przewidziane do inkorporacji przez ZSRR. Organizatorami wszystkich trzech demonstracji byli działacze z Grupy Helsińskiej oraz niezależnych ruchów narodowych. W Wilnie demonstracja odbyła się przed kościołem św.Anny i pomnikiem Adama Mickiewicza. Zgromadziło się tam około 500 osób, które śpiewały pieśni religijne i narodowe. Wygłoszone zostało krótkie przemówienie, w którym potępiono pakt Ribbentrop - Mołotow oraz domagano się prawa do samostanowienia dla narodu litewskiego. Demonstranci zostali otoczeni przez milicję, która jednak nie interweniowała. Wieczorem aresztowano 9 członków litewskiej Grupy Helsińskiej.

Większe rozmiary przybrała demonstracja w Rydze. Pod wzniesionym w okresie międzywojennym pomnikiem Wolnośoi Łotwy, zgromadziło się ok. 5 tys. ludzi. Znany łotewski działacz narodowy, Janis Roskalns, złożył pod pomnikiem wieniec z szarfami w barwach narodowych Łotwy (czerwono-biało-czerwonych). Wieczorem wielka liczba demonstrantów przemaszerowała przez ulice Rygi z transparentami, domagającymi się wolności dla Łotwy. Do pochodu przyłączyło się wielu mieszkańców miasta. Charakterystyczny był przy tym liczny udział w demonstracji młodzieży. W wygłoszonym wieczorem przemówieniu Roskalns domagał się poszanowania praw narodowych Łotyszów oraz wyjaśnienia wszystkich przypadków represji, jakimi w przeszłości poddawani byli Łotysze. Chodzi przede wszystkim o wyjaśnienie losów setek tysięcy Łotyszów wywiezionych na Sybir w latach stalinowskich.

Najmniej szczegółów wiadomo na temat demonstracji w Tallinie. Nie była ona tak liczna, jak wileńska czy ryska, może dlatego milicja rozbiła demonstrantów, a kilka osób aresztowano.

Oficjalna prasa radziecka oskarżyła o zorganizowanie demonstracji zachodnie rozgłośnie radiowe oraz rząd USA.

Na marginesie tych wydarzeń warto przypomnieć, że tzw. Grupy Helsińskie powstały w republikach nadbałtyckich w 1975 roku. Postanowiły one rejestrować wszystkie przypadki łamania praw człowieka oraz domagać się faktycznej realizacji konwencji podpisanych przez ZSRR w Helsinkach w czasie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Jednym z głównych ideologów Grupy Helsińskiej na Litwie był znany działacz katolicki Viktoras Petkus. W 1978 r. został skazany na 15 lat więzienia za propagandę antyradziecką oraz szkalowanie systemu społecznego w ZSRR. Po 3 latach więzienia Petkus został przeniesiony do obozu o zaostrzonym reżimie, gdzie przebywał do 1982 r. Po przeprowadzeniu skomplikowanej operacji został osadzony na przymusowe osiedlenie na Syberii. Ostatnio przyszła wiadomość, że Petkus skazany został raz jeszcze, tym razem na 5 lat banicji.

UKRAINA ● Wydarzeniem o wielkim znaczeniu dla rozwoju sytuacji na Ukrainie były obrady Synodu Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, które odbyły się 21 - 30 września. Wzięło w nim udział 16 biskupów unickich z USA, Kanady, Australii i Europy Zachodniej. W czasie obrad wiele miejsca poświęcono sytuacji unitów w ZSRR. W 1946 r. Kościół unicki został w ZSRR zlikwidowany, a wiernych zmuszano do przejścia na prawosławie. Wymordowano w obozach całą hierarchię unicką oraz tysiące kapłanów i ludzi świeckich. Pomimo tych represji Kościół unicki na Ukrainie nadal istnieje, chociaż działa w podziemiu. Wykorzystując ostatnie przemiany w ZSRR, grupa działaczy Kościoła unickiego na Ukrainie postanowiła ujawnić swą działalność, aby w ten sposób wymusić na władzach usankcjonowanie istnienia tego Kościoła. List do Gorbaczowa z apelem o przyznanie praw religijnych unitom podpisało 2 dotychczas tajnych biskupów, 23 księży, 12 zakonnic oraz 174 osoby świeckie. Nie oznacza to bynajmniej odkrycia tajnej struktury tego Kościoła, gdyż według źródeł watykańskich na Ukrainie działa 10 tajnych biskupów unickich i ok. 2000 księży, wykształconych w 10 tajnych seminar-

iach duchownych. 2 sierpnia br. biskupi Pawło Wasyluk i Iwan Semedi przekazali ten apel Janowi Pawłowi II i Gorbaczowowi. Sygnatariusze apelu stwierdzili, że ujawnią istnienie tego Kościoła w obliczu przygotowań do 1000-lecia chrztu Rusi oraz w związku z nową sytuacją społeczną w ZSRR

29 września Jan Paweł II przyjął biskupów ukraińskich obradujących w Rzymie. Przemawiając w języku ukraińskim Papież przypomniał, że od początku swego pontyfikatu pragnął odwiedzić Kijów i Ukrainę. Dalej Jan Paweł II życzył katolikom ukraińskim, aby mogli w swoim kraju "wypełniać swe chrześcijańskie powołanie w warunkach całkowitej wolności, publicznie oddając cześć Bogu, zgodnie z tym, co dyktuje im własne sumienie". Obecnie, na Ukrainie żyje ok. 5 mln wiernych Kościoła unickiego, natomiast na emigracji, zwłaszcza w USA, Kanadzie i Australii, pozostaje ok. 3 mln unitów. Na czele Kościoła unickiego, po śmierci kard. Slipyja, stoi kard. Myrosław Lubachiwski. Synod wezwał władze radzieckie do zalegalizowania Kościoła unickiego na Ukrainie oraz wystąpił z apelem do całego Kościoła powszechnego z prośbą o modlitwy w sprawie wolności religijnej unitów.

CZECHOSŁOWACJA● We wrześniu podano, że na granicy polsko-czechosłowackiej doszło do spotkania opozycjonistów czeskich i polskich. Ze strony polskiej w spotkaniu udział wzięli: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Janas, Mirosław Jański, Tadeusz Jedynak, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Adam Michnik i Józef Pinior. Stronę czechosłowacką reprezentowali: Rudolf Bereza, Jirzi Dinstbir, Vaclav Havel, Tomas Hradilek, Andr Krop, Petr Pospichal, Jaroslav Sabata, Anna Sabatova, Jaromil Savdra, Petr Uhl, Josef Kochuzek. Spotkanie przyniosło m.in. wspólny komunikat, który wskazuje na cele, jakie powinna sobie wytyczyć opozycja w PRL i CSRS. Wśród postulatów są następujące: podjąć działania na rzecz skrócenia służby wojskowej oraz wprowadzenia służby zastępczej, doprowadzić do zniesienia ograniczeń w swobodnym podróżowaniu między krajami bloku wschodniego, stworzyć wspólny front ekologiczny. Uczestnicy spotkania wystosowali także list do prof. Andrieja Sacharowa, w którym wyrażają zadowolenie z poprawy warunków, w jakich toczy się walka o prawa człowieka w ZSRR oraz deklarują poparcie dla protestów Sacharowa przeciwko wojnie w Afganistanie.

Tysiące katolików świeckich, wielu kapłanów oraz kard. František Tomasek, metropolita Pragi, podpisało list domagający się równouprawnienia ludzi wierzących, który przekazano władzom CSRS. Sygnatariusze listu domagają się m.in. pełnej wolności przy rekrutacji kandydatów do seminariów duchownych(dotychczas władze poważnie ograniczają liczbę kleryków oraz poddają ich szykanom policyjnym), zaprzestania nacisków na rodziców, którzy posyłają dzieci na naukę religii, zaniechania dyskryminacji ludzi wierzących przy rekrutacji na studia, zezwolenia na działalność zgromadzeń zakonnych, które są szykanowane od 1952 r., zniesienia kontroli urzędu ds. wyznań nad Kościołem, prawa do zakładania stowarzyszeń i organizacji kościelnych, prawa do utrzymywania kontaktów z Watykanem oraz Kościołami w krajach sąsiednich, prawa do literatury i prasy religijnej, rehabilitacji duchownych więzionych i szkalowanych, dopuszczeniu ludzi wierzących do pełnienia służby państwowej oraz podejmowania działalności w życiu społecznym, zezwolenia na budowę nowych kościołów, obsadzenia wszystkich stolic biskupich, wreszcie odłączenia Kościoła od państwa.

KRONIKARZ

NOWOŚCI WYDAWNICZE

● Hedrick Smith: "Rosjanie", przeł. Anna Ponarska, Wyd. "Myśl", s.143, c - 600 ● Edward Topol i Fryderyk Nieznański: "Plac Czerwony" - powieść kryminalna, z ang. przeł. Stanisław Rząsa, Wydawn. "Myśl" /1987/, s.352, c - 700 ● Bogdan Nurski: "Zginął za Polskę bez komunistów", CDN, s. 42, c - 150 ● Krystyna Jagiełło: "Jeszcze jeden mazur dzisiaj", Wydawn. "Przedświt", s.115, c - 460 ● "Protokoły tzw. Komisji Grabskiego", przygotowała i wstępem opatrzyła Grażyna Pomian, Międzyzakładowa Struktura "S", w serii "Tajne dokumenty PZPR" /fotoprzedruk z wydania zagranicznego/, c - 950 ● Jerzy Niecikowski: "Reguły gry" - powieść, W-wa 1987, "Most", s. 101, c - 450 ● Ks. Jerzy Popiełuszko: "Kazania patriotyczne" /wydanie anonimowe/, s. 100, c - 300 ●

OŚWIADCZENIA I KOMUNIKATY

● KOMUNIKAT TKK, TR NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" I LECHA WAŁĘSY

1. Na wspólnym posiedzeniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "S" i Tymczasowej Rady NSZZ "S" z udziałem Przewodniczącego Lecha Wałęsy powołano jednolite kierownictwo Związku o nazwie: Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ "S".

2. Skład Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ "S": Przewodniczącym KKW jest Lech Wałęsa, członkami KKW są: Zbigniew Bujak /Region Mazowsze/, Jerzy Dłużniewski /Region Ziemia Łódzka/, Władysław Frasyniuk /Region Dolny Śląsk/, Stefan Jurczak /Region Małopolska/, Bogdan Lis /Region Gdańsk/, Andrzej Milczanowski /Region Pomorze Zachodnie/, Janusz Pałubicki /Region Wielkopolska/, Stanisław Węglarz /Region Środkowo-Wschodni/, przedstawiciele Regionów: Śląsko-Dąbrowskiego i Toruńskiego zostaną ogłoszeni w terminie późniejszym.

3. Z dniem dzisiejszym zakończyły swoją działalność i przestały istnieć Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "S" i Tymczasowa Rada NSZZ "S". Wszystkie dotychczasowe kompetencje i zobowiązania TKK i TR NSZZ "S" w kraju i poza granicami zostają przejęte przez KKW NSZZ "S". Współpraca KKW ze wszystkimi Tymczasowymi Komisjami Zakładowymi i innymi strukturami związkowymi w zakładach pracy pozostaje oparta o dotychczasowe zasady.

TYMCZASOWA KOMISJA KOORDYNACYJNA NSZZ "Solidarność" — LECH WAŁĘSA — TYMCZASOWA RADA NSZZ "Solidarność"

Gdańsk, 25. października 1987 r.

● KOMUNIKAT TKZ HUTY "KATOWICE"

12.10.1987 odbyło się spotkanie TKZ NSZZ "Solidarność" K.M. Huty "Katowice". M.in. zajęto stanowisko wobec Jacka Kiliana, jawnego przedstawiciela TKZ. TKZ przyjęła rezygnację Jacka Kiliana z dalszego reprezentowania i członkostwa Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" wobec faktu, że nieoczekiwanie wszedł on w skład Obywatelskiego Konwentu Konsultacyjnego przy przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, m.in. obok tak skompromitowanego działacza "Solidarności" jak Jarosław Sienkiewicz z Jastrzębia.

Uznajemy, że Jacek Kilian w Obywatelskim Konwencie Konsultacyjnym jest osobą prywatną i nie reprezentuje tam żadnych interesów NSZZ "Solidarność" K.M. Huty "Katowice".

TKZ NSZZ "Solidarność"
K.M. Huty "Katowice"

KILKA MYŚLI O GOSPODARCE PRL

Wszyscy piszą teraz o gospodarce. Wszyscy - o reformie i sposobach wyjścia z kryzysu. Nie wiem właściwie po co i dlaczego, bo przecież i tak wszystko zostało zdecydowane bez nas. Referendum co do punktu wyjścia - zasad, sposobów i obszaru reformy - nie było. Nikt mnie nie pytał czy chcę, aby w Polsce wprowadzono "gospodarkę socjalistyczną", choć przecież już w 1945 r. było wiadomo, że jest to nieporozumienie. A teraz... Zgadzam się całkowicie z tymi, którzy twierdzą, że zamiast dwóch proponowanych pytań powinno być jedno, ale za to najważniejsze: czy jesteś za czy przeciw tym, którzy udowodnili, że nie potrafią? Koledzy każą mi jednak chodzić po ziemi. Więc chodzę i myślę. Myślą też inni.

Oto refleksja Józefa Golonki z "Biuletynu Łódzkiego" /nr 110'87/...

"Nasza gospodarka sama się pożera... Budujemy kopalnie i huty, ale ich funkcjonowanie pożera węgiel, energię i stal. Musimy więc budować nowe kopalnie i nowe huty, a to pociąga za sobą coraz większe zużycie węgla i stali. Potrzebne więc będą dodatkowe kopalnie i huty - i tak dalej w nieskończoność. Po roku 1980 władze przyrzekały uroczyście, że ograniczą rozwój przemysłów surowcowych i dokonają restrukturyzacji gospodarki. Stanowiło to elementarne założenie reformy. Skończyło się na obietnicach. Górnictwo węglowe i hutnictwo nadal pożerają stal i energię kosztem całej reszty gospodarki. Co gorsza - pożerają coraz więcej. W latach siedemdziesiątych kopalnie węgla pochłaniały od 7 do 9 proc. krajowej produkcji stali. W 1985 pożerały już 19 proc. Doprowadziło to do ogołocenia ze stali pozostałych działów gospodarki, zwłaszcza budownictwa. W efekcie zaopatrzenie w stal pozostałych, niegórniczych

branży spadło pod rządami Jaruzelskiego do poziomu lat 60-tych. Mnożą się więc przestoje fabryk, nie ma rur, blachy, energii elektrycznej. Gospodarka polska odczuwa deficyt energii elektrycznej. Głównym pożeraczem jest górnictwo węglowe, które pochłania 1/5 energii elektrycznej zużywanej przez cały przemysł. W porównaniu z 1977 r. zużycie energii w górnictwie węglowym zwiększyło się o 26 proc., za to w przemyśle lekkim zmalało o 18 proc. Sytuacja mogłaby się zmienić na lepsze jedynie wówczas, gdyby władze zrezygnowały wreszcie z tak uporczywie forsowanej węglowo-stalowej koncepcji rozwoju. Mogliby przecież rozwijać przemysł spożywczy, precyzyjny, elektroniczny i kilkanaście innych, bardziej opłacalnych specjalności. Moglibyśmy - a jednak rozbudowuje się Hutę Katowice i Lubelskie Zagłębie Węglowe. Czy przemawiają za tym racje ekonomiczne? /.../ Rzecz tkwi /.../ w krzywdzącym Polskę podziale zadań w ramach RWPG. Naszemu krajowi przypadła w udziale rola wykonawcy najczarniejszej i najmniej opłacalnej roboty. I nie jest kwestią przypadku, że szeroki, radziecki tor łączy Kraj Rad właśnie z Hutą Katowice i śląskimi kopalniami".

Warto tę refleksję uzupełnić o uwagi gdańskiego "Naszego Czasu" /nr 71'87/ na temat polskiego udziału w handlu zagranicznym...

"Żadne państwo nie może sobie współcześnie pozwolić na izolację gospodarczą. Udział danego państwa w wymianie międzynarodowej jest jednym z kryteriów oceny jego pozycji gospodarczej w świecie. Pod koniec lat 30-tych eksport polskich towarów stanowił 1,01 proc. światowego eksportu. W 1973 roku wskaźnik ten wynosił 1,11 proc. W 1985 roku Polska wyeksportowała towary stanowiące 0,62 proc. całości światowego eksportu. W połowie lat 70-tych zajmowała 17 miejsce na liście największych eksporterów. W 1985 znalazła się dopiero na miejscu 40. Wyprzedzają nas nie tylko wysoko uprzemysłowione kraje zachodnie, ale również wszyscy europejscy członkowie RWPG /.../ Jeszcze mniejsze jest znaczenie PRL jako odbiorcy towarów".

Smutne te refleksje niech nas jednak nie załamują. Bo oto - po wielu latach - władze PRL jakby budziły się i dojrzewały do bardziej radykalnych zmian. Rysuje się... II /"pogłębiony"/ etap reformy gospodarczej. Pisze o tym "Młodszy Księgowy" w "Głosie Łodzi" /nr 48'87/. A oto jego refleksja...

"Gdy pierwszego kwietnia ukazało się w prasie sprawozdanie z konferencji prasowej rzecznika rządu, co poniektórych zamurowało. I o cóż będziemy walczyć - z czym się nie zgadzać? - myśleli sobie, mając na myśli panaurbanową wyliczankę rewolucyjnych posunięć w sferze gospodarczej, związanych z tzw. II etapem reformy. Bo rzeczywiście, znalazło się w niej wiele z tego, o czym od lat mówi się i pisze w niezależnym obiegu. Przebudowa, a zarazem osłabienie tzw. "centrum", wolna gra rynkowa także w sferze zaopatrzenia, wolność inicjatyw i działalności gospodarczej, możliwości zakładania spółek międzynarodowych, a w obrębie polskiej gospodarki - międzysektorowych, czyli także z udziałem przedsiębiorców prywatnych, izby gospodarcze i rady nadzorcze, własność komunalna, samodzielne, konkurujące ze sobą banki, wzrost kompetencji samorządów. itd.itd. Uderzenie było tak silne, że w pierwszym odruchu można było uznać te rewelacje za prima-aprilisowy żart /.../ Aby jednak do reszty rozwiać wszelkie wątpliwości, dwa dni później /.../ wyraźnie powiedziano, że to jest prezentacja dyskusji toczonych na forum Komisji ds. Reformy i Konsultacyjnej Rady Gospodarczej".

"Czemu więc tak naprawdę ma służyć ta propagandowa wrzawa i dlaczego możemy być pewni, że niewiele z wszystkiego wyniknie? Służyć ma to właśnie propagandzie. Wewnętrznej i tej na zewnątrz /.../ Gdyby zaś ktoś, mimo wszystko, miał wątpliwości jak naprawdę będzie wyglądała realizacja tego "etapu", służymy cytatem z "programowych" zapowiedzi: "W ciągu najbliższych dwu lat dokonany będzie przegląd obowiązującego prawa /w domyśle - gospodarczego/, w celu uproszczenia jego przepisów, likwidacji wielu zbędnych aktów niższego rzędu". Tymczasem jeśli cokolwiek zrobiono w tzw. I etapie, to właśnie zrobiono w prawotwórstwie. Do tego władze mają szczególną predylekcję. Innymi słowy - recepta jest prosta: I etap - tworzenie, II etap - weryfikacja i zmiany. I tak ad usrandem mortus, jak mawiali starożytni Polacy".

Cóż do tego dodać? Chyba tylko słowa Zbigniewa Messnera, który zapewnia nas, że tym razem... rząd pójdzie na całego. I poszedł - przetasowując rząd. Co zaś do reszty - mamy wierzyć, że wszystko pójdzie ku dobremu. Znów - wierzyć?

ALEKSANDER MIRSKI

NASZ SŁOWNIK "NOWOMOWY"

Porozumieć się z NIMI nie jest rzeczą łatwą. Ale - możliwą. Trzeba jednak albo mówić tym samym językiem, albo nauczyć się języka drugiej strony. Wykazując maksimum dobrej woli, starajmy się więc poznać język władzy...

■ AGRESJA ● Atak na jakiś kraj bez zgody ZSRR. To samo - za zgodą ZSRR - nazywa się Braterską Pomocą ■ ANARCHIA ● Wszelkie działania społeczeństwa, które nie są inspirowane przez "aparat" i nie są przez niego w 100 proc. kontrolowane. Przeciwieństwem anarchii" jest Ład i Porządek ■ EKSTREMISTA ● Każdy obywatel, który nie zgadza się z programem Partii i nie ukrywa tego ■ FAŁSZYWA WIADOMOŚĆ ● Każda wiadomość nie będąca Prawdziwą Wiadomością, tj. taka, która nie została opublikowana w moskiewskiej "Prawdzie" i nie nadaje się do publikacji w tej gazecie ■ INGERENCJA ● Wtrącanie się USA w wewnętrzne sprawy ZSRR na całym świecie ■ INTERNACJONALISTYCZNY OBOWIĄZEK ● Wtrącanie się ZSRR w sprawy innych krajów ■ KONFRONTACJA ● Usiłowanie społeczeństwa zmierzające do podjęcia dyskusji z "aparatem" na tematy uważane przez "aparat" za tabu. Przykład: "Ekstremistyczni przywódcy "Solidarności" przez cały czas jej legalnego istnienia parli do konfrontacji" ■ KONSULTACJA SPOŁECZNA ● Akcja propagandowa z udziałem wyznaczonych Przedstawicieli Społeczeństwa, mająca na celu uzyskanie dla "aparatu" alibi w celu realizacji zamierzeń napotykających na opór społeczeństwa ■ LINIA PARTII ● Mityczna figura geometryczna, której nikt jeszcze nie widział, toteż nie wiadomo jak ona wygląda ■ LUD ● Abstrakcyjne pojęcie filozoficzne, jedno z podstawowych zaklęć magicznych. Symbol, w imieniu którego "aparat" sprawuje władzę w "Kadeelach", a w innych krajach Walczy o Pokój. Realnego "ludu" "aparat" boi się jak diabeł święconej wody i kontaktuje się z nim tylko przez ZOMO lub Mieczysława F. Rakowskiego, a z jego przedstawicielami, czyli pojedynczymi ludźmi, przez SB ■ ŁAD I PORZĄDEK ● Sytuacja w kraju, w której nie ma śladu "anarchii" i publikowane są jedynie Prawdziwe Wiadomości. Ład i Porządek umożliwia prawidłową Konsultację Społeczną i jest warunkiem wstępnym Porozumienia Narodowego ■ MARKSIZM-LENINIZM ● Religia państwowa, obowiązująca w postaci ortodoksyjnej we wszystkich "Kadeelach" ze Związkiem Radzieckim na czele ■ NIELEGALNY ● Poglądy, zebrania, publikacje i w ogóle wszelka działalność niezgodna z interesami "aparatu", niezależnie od tego, jak się ma do formalnie obowiązującego prawa ■ NIEPODLEGŁOŚĆ ● Niezależność polityczna danego kraju od USA ■ NORMALIZACJA ● Powrót do "normalki", czyli od nowa ■ ODRODZENIE ● Dostanie się pod władzę "centrali", czyli "wyzwolenie". Przykłady: Odrodzenie Polski /22 lipca - d. E.Wedel/, Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego, Odrodzenie Ruchu Związkowego, Odrodzenie ZLP itp. ■ POROZUMIENIE NARODOWE ● Pacyfikacja narodu przez "aparat", wyrzeczenie się przez społeczeństwo prawa do samodzielnej oceny sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej, pełne podporządkowanie się Programowi Partii ■ REALIZM POLITYCZNY ● Teoria głosząca, że w wyniku wyroku historii Polska musi bezterminowo być "Kadeelem" i dążyć po drodze Internacjonalizmu Proletariackiego do pełnej "integracji" gospodarczej i kulturowej. Teoria ta głosi bezzasadność wiary w możliwość jakichkolwiek zmian w stosunkach polsko-radzieckich i w konsekwencji nakazuje szukanie szczęścia w rezygnacji i dążeniu do "komunizmu" ■ RZECZYWISTOŚĆ ● To, co "aparat" chciałby, żeby było ■ WYBORY ● W "Kadeelach" impreza masowa o charakterze liturgicznym, rodzaj ogólnokrajowego ludowego festynu, mającego wykazać "spontaniczne" poparcie społeczeństwa dla wyznaczonych przez "aparat" przedstawicieli społeczeństwa ■

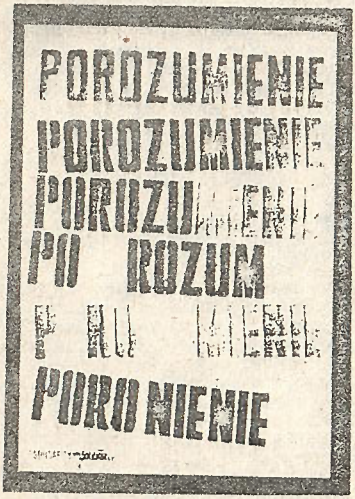

Z "Łopatologicznego słownika nowomowy" doc.dr. rehab. Wacława Turkucia

CENA - 120 zł